Dr. ROMAN DYBOSKI
DOCENT UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

MILTON
I JEGO WIEK

KRAKÓW 1909
NAKŁAD KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
WARSZAWA - E. WENDE i SKA (T. Hiż i A. Turkuł)

JOHN MILTON I JEGO WIEK

Dr. ROMAN DYBOSKI
DOCENT UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

MILTON
I JEGO WIEK

KRAKÓW 1909
NAKŁAD KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
WARSZAWA - E. WENDE i SKA (T. Hiż i A. Turkuł)

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza powstała z powszechnych wykładów uniwersyteckich, wygłoszonych w Krakowie w zimie 1908/9 jako w trzechsetlecie urodzin Miltona. By we wielojęzycznym chórze, którym przy tej sposobności po całym świecie rozbrzmiała wznowiona sława poety, nie zabrakło i głosu polskiego, ogłaszam drukiem tę pierwszą w naszym języku monografię o purytańskim wieszczu.

W przedstawieniu rzeczy obok losów osobistych Miltona i rozwoju jego twórczości poetyckiej — naszemu czytającemu ogółowi poza „Rajem utraconym" niestety dotychczas nie uprzystępnionej — traktowałem jaknajszerzej wielkie przewroty konstytucyjne i religijne w Anglii XVII. wieku, w których sam poeta wziął tak wybitny udział, — przemiany dziejowe u nas

mało znane, a jednak należące do najistotniejszych podstaw i nowożytnego ustroju państwa i całego dzisiejszego charakteru narodowego angielskiego.

Profesorowi W. Czermakowi, który mnie wezwał i zachęcił do wypracowania tych wykładów, należy się słowo szczerej wdzięczności.

Kraków, w czerwcu 1909.

R. Dyboski.

TREŚĆ.

I.

Wstęp. Szekspir a Milton: Renesans a Purytanizm. — Pierwiastki purytańskie w dzisiejszej umysłowości angielskiej. — Prezbiteryanizm.

W grudniu r. 1908 w całym świecie, gdziekolwiek rozlega się język angielski, zarówno w Anglii, jak w Ameryce, Afryce i Australii, obchodzono uroczyście trzechsetną rocznicę urodzin największego poety doby po-szekspirowskiej, Jana Miltona. Trudno zaiste wyobrazić sobie większy kontrast indywidualny niż między Szekspirem, krwistym i ognistym synem namiętnego Renesansu, sympatyzującym z całą rozległą galeryą typów i objawów natury ludzkiej od Falstaffa aż do Hamleta, — a Miltonem w fazie „Raju utraconego“, poważnym, podniosłym, oschłym prawie w swym zupełnym braku humoru i zmysłowego temperamentu, wszystkimi ziemskimi przedmiotami myśli i natchnień gardzącym prócz tego jednego, naczelnego: stosunku człowieka do Boga. Te krańcowe przeciwieństwa — Szekspir i Milton — w doskonały sposób nam illustrują całą głębię różnicy, jaka dzieli Anglika z epoki królowej Elżbiety od Anglika w okresie Purytanizmu, którego też wiele najistotniejszych cech posiada jeszcze Anglik dzisiejszy.

Anglia za czasów elżbietańskich pod wpływem wielkich wypadków dziejowych, zarówno zdumiewających świat cały odkryć zamorskich jak wielkich zwycięstw narodowych nad Hiszpanami, pulsowała namiętną radością życia; bezgraniczne zamiłowanie do przepychu i blasku, objawiające się w architekturze i urządzeniu domowem, n. p. w obfitszem niż dotąd użyciu szkła w oknach, oraz w jaskrawych kolorach i kosztownych materyałach ubiorów; dalej ogólna skłonność do śmiałych awanturniczych przedsięwzięć, do akcyi żeglarskich i handlowych na wielką skalę (n. p. podróż Franciszka Drake naokoło ziemi, założenie giełdy londyńskiej przez Tomasza Greshama); w życiu społecznem znany nam z Szekspirowskiego *Koryolana* arystokratyzm, pogarda motłochu, uwielbienie dla każdej potężnej, wybitnej indywidualności; w literaturze wreszcie niebywały rozkwit produkcyi dramatycznej jako najsilniej do zmysłów i afektów przemawiającej; to główne cechy tego okresu. W stosunku do religii krytyczna samodzielność osobistego myślenia, głoszona przez Reformacyę, a z drugiej strony filozoficzny sceptycyzm, który z klasycznymi autorami starożytności wniósł do kultury humanizm, jako też bujne renesansowe rozmiłowanie w sztukach plastycznych i estetyce otaczającego świata zmysłowego jako głównej treści życia, — musiały wywołać przynajmniej u najintesywniej duchowo żyjących jednostek

zupełny indyfferentyzm, obojętność poprostu wobec wszelkich metafizycznych dogmatów i transscendentalnych spekulacyi, na które w życiu tak pełnem silnych zewnętrznych wzruszeń nie było czasu ani miejsca.

Gdy to działo się w reprezentatywnych sferach społeczeństwa, niejako na błyszczącej powierzchni życia kulturalnego, inny tymczasem całkiem przewrót dokonywał się w głębi, w szerokiej bezbarwnej masie klasy średniej i niższej. Odkąd za Henryka VIII Tyndale i Coverdale przetłómaczyli Pismo Święte na język angielski i tekst w coraz nowych redakcyach zbliżać się począł do doskonałości używanej dziś jeszcze „autoryzowanej wersyi“ r. 1611, — odkąd biskup Bonner pierwsze sześć drukowanych biblii angielskich wyłożyć kazał do publicznego użytku w katedrze św. Pawła, a potem małe kieszonkowe biblie genewskie znalazły się w każdym domu, — przeciętny Anglik stanu średniego stawał się coraz wyłączniej „człowiekiem jednej książki“, a tą książką była Biblia. Ona dla niego stanowiła szczyt wszelkiej doskonałości literackiej i poetyckiej, zarówno w epicznych jak w lirycznych swych ustępach. Wszak średniowiecznej poezyi dworskiej już dawno nie znał, nowo-angielska, mało jeszcze rozwinięta i przeważnie także arystokratyczna, do niego nie przemawiała, a tych doskonałych w naszych oczach dramatów, które w tak wielkiej obfitości po teatrach mógł

oglądać, ani on ani zresztą sami ich autorzy za literaturę w wyższem znaczeniu tego słowa nie uważali. Zresztą już od założenia pierwszego londyńskiego teatru w r. 1575 władze gminne Londynu, wyrażające opinię większości mieszczaństwa, przez wszelkiego rodzaju szykany wyraźnie starają się krępować sztukę dramatyczną, i tylko dzięki niepospolitym talentom wspaniałej plejady poetów, a przedewszystkiem dzięki potężnemu poparciu ze strony arystokracyi i dworu, dramat angielski stanął za Elżbiety u zenitu swego rozwoju.

Ale mieszczanin i ziemianin angielski coraz surowiej zamykali się w kole lektury biblijnej. Biblia stała się najwydatniejszem źródłem ich słownictwa: z tego właśnie czasu pochodzi owo nieporównane w żadnym innym języku przesiąknięcie angielskiego słowami i zwrotami Pisma Świętego; nietylko że całe wiersze biblijne obierano sobie za przydomki do nazwiska, ale wszystkie najpospolitsze zjawiska codziennego życia illustrowano cytatami biblijnymi, a w chwilach wielkich i poważnych najprostszemu człowiekowi z ludu ta znajomość biblii dyktowała słowa podniosłe i potężne.

Atoli ważniejszy daleko od literacko-językowego jest wpływ, jaki to przejęcie się Pismem świętem wywarło na cały charakter narodu. Zrobiło ono z Anglika to, czem pod wielu względami do dziś dnia pozostał.

Przedewszystkiem więc obudziło się w najszerszych kołach żywe i bezustanne zainteresowanie kwestyami czysto religijnemi. Literatura drobnych broszur treści teologicznej urosła z końcem XVI i w XVII wieku do niebywałych rozmiarów; zachowane nam masy tych pisemek wymownie świadczą o tem, jak w przeciwieństwie do renesansowej obojętności szlachty i intelligencyi ogół ludu gorliwie rozmyślał o sprawach religijnych. I ten nowy objaw pozostawił w umysłowości angielskiej ślad trwały i niezatarty: nietylko, że w Anglii zawsze odtąd traktuje się wszelkie rzeczy religijne daleko poważniej i z daleko większem ogólnem zajęciem niż w którymkolwiek kraju europejskim; daleko bardziej uważa się je za żywotny i integralny składnik kultury narodowej; ale przedewszystkiem także osobiście każdy Anglik więcej wkłada starania i samodzielnej pracy myślowej w to, by sobie wyrobić takie czy owakie, ale pewne i jasno określone stanowisko wobec głównych problemów religijnych; czyli że ta zupełna obojętność wobec rzeczy religii, która dziś we większości krajów kontynentalnych wprost do znamion wykształconego człowieka należy, w Anglii — podobnie jak pospolity u nas indyfferentyzm wykształconych wobec bieżącej polityki — jest rzeczą rzadką. To stałe zainteresowanie się religią jest pierwszem dziejowem dziedzictwem ruchu purytańskiego.

Po drugie: pod wpływem mocniejszego ufun-

dowania zasad moralnych, jakie biblia dać musiała, znikła z życia ogółu ta szeroka zdolność do psychologicznej sympatyi z wszelkimi przejawami natury ludzkiej, która była właściwą wiekowi renesansu i tak wiekopomny znalazła wyraz w charakterach dramatów szekspirowskich. O ile jednak nie można już nad tą generacyą tak jak nad renesansową wypisać godeł jak *Homo sum, nihil humani a me alienum puto,* albo *Tout comprendre, c'est tout pardonner;* o ile więcej sądzono a mniej starano się zrozumieć ludzkie postępki, o tyle z drugiej strony pogłębiło się poczucie świętości sympatyi w bliższem i ściślejszem kole, przedewszystkiem miłości rodzinnej. To jedyne w świecie, towarzyskiej naturze słowiańskiej czasem wprost niezrozumiałe, gorące rozmiłowanie nowożytnego Anglika w życiu rodzinnem, ta gloryfikacya ogniska domowego, *home, sweet home*, w całej nowszej literaturze, szczególnie powieściowej, której promienną koroną w tym względzie jest Dickens: to znowu dziejowy spadek Purytanizmu.

Po trzecie. Podczas gdy ideałem Renesansu był człowiek namiętny, impulsywny, samowolny, „natura pańska“ w znaczeniu Nietzschego, — teraz na jego miejsce stanął ideał męża chłodnorozważnego, i w każdym momencie życia najzupełniej panującego nad sobą. Flegmatyczna rezerwa i spokojna stanowczość dzisiejszego Anglika tu wzięły swój początek. To nowe pojęcie

męskości już w zewnętrznych szczegółach się objawiło: krzyczące barwy strojów, w których lubował się okres szekspirowski, ustąpiły miejsca prostym czarnym ubiorom, jak je np. widzimy na większej części portretów Miltona.

O ile życie przez tę utratę barwy i przepychu stało się nieco monotonnem, o tyle znowuż zrównoważył to wielki zysk duchowy, z tym zanikiem rozmaitych odróżnień organicznie połączony; mianowicie potężny wzrost nowego całkiem ówczesnemu człowiekowi poczucia równości społecznej. Podstawę stanowiły oczywiście i tutaj maksymy religijne. Jednakowe powołanie wszystkich ludzi do osiągnięcia królestwa niebieskiego znaczyło zarazem ich równość wobec Boga. To poczucie objawiło się nietylko w tonie purytańskiego ziemiaństwa wobec klas mieszczańskich, zupełnie odmiennym od dawnej pogardy i samowoli, — lecz przedewszystkiem także w znacznem i trwałem podniesieniu godności stanu mieszczańskiego i w zewnętrznych manifestacyach i w całym wewnętrznym charakterze. Serwilizmu, którym zresztą reprezentowany w *House of Commons* stan średni nigdy zbytnio nie grzeszył, niema odtąd wcale, przynajmniej w sferze życia publicznego. Jak się zmieniły stosunki w mieszczaństwie, to nam znowu najlepiej illustruje kontrast między biografiami dwóch wielkich synów mieszczańskich — Szekspira i Miltona. Ojciec Szekspira, prawdziwy typ małomia-

steczkowy, wiecznie z trudnościami pieniężnemi walczący i w różne drobne procesy zawikłany, za szczyt szczęścia uważa pozyskanie szlachectwa; w tem energicznie — podobno nawet nie bez jakichś malwersacyi genealogicznych! — dopomaga mu zupełnie widać taksamo myślący syn, który na starsze lata za uciułany w teatrze grosz kupuje największą kamienicę w miasteczku rodzinnem i posiadłość ziemską pod miastem. Że Szekspir stał się największym pisarzem dramatycznym wszystkich wieków, to doszło do skutku prawdopodobnie poprostu w drodze ucieczki z domu rodzicielskiego z wędrującymi komedyantami.

Jakże inaczej u Miltona! Ojciec, mieszczanin, ale londyński nowego typu, nietylko starannie kształci syna i posyła na uniwersytet, ale później daje mu możność podróżować do Włoch, a potem spędzić kilka lat bez żadnego praktycznego zajęcia na spokojnych studyach i produkcyi poetyckiej.

Tutaj dotknęliśmy punktu, stanowiącego nową niespodziankę w tym obrazie duchowym Purytanizmu. Powiedziało się, że środkiem literatury stała się biblia, i że zarzucono wszystko co było barwnem, bujnem, namiętnem, zbytkownem, w życiu i kulturze czasów elżbietańskich; nie znaczy to jednak bynajmniej, żeby Purytanizm był zajął od samego początku wrogie stanowisko względem wszystkiego, co było wykwintne i wdzięczne w cywilizacyi renesansowej. Zabił popra-

wdzie protestancki śpiew kościelny bezpowrotnie całą żywotność tego niezmierzonego skarbu pieśni lirycznych, któremi jak kwieciem wyłożona jest cała historya społeczeństwa angielskiego w średnich wiekach i w okresie Odrodzenia. Nie rozlegają się już odtąd w polu i w warsztacie, przy pracy i przy zabawie te wszystkie piosenki, które dawniej Anglikowi umilały życie: zamilkło wszystko prócz hymnicznej poezyi kościelnej, która wprawdzie nierzadko sięga szczytów piękności wzruszająco prostej i prawdziwie narodowej, ale zawiniła względem literatury przez to właśnie zmonopolizowanie muzyki głosu ludzkiego na cele służby Bożej z przytłumieniem świeckich.

Pozostała jednak muzyka instrumentalna, źródło czystych rozkoszy ducha bynajmniej przez Purytanizm nie zamknięte; najznakomitsi Purytanie są wybitnie muzykalni; w grze na organach stary ociemniały Milton znajduje jedyną przyjemność i pociechę. Pozostaje także poszanowanie wszelkiej kultury umysłowej i uczoności, pozostaje zrozumienie dla tych zewnętrznych ozdób życia, jakiemi są gry, zabawy i sporty: Milton z wprawą i wdziękiem uprawiał w młodości szermierkę; pozostaje wreszcie, przynajmniej zrazu, kult poezyi jako sztuki oderwanej od wszelkich moralnych i społecznych maksym i zjawisk, — kult tego czystego i absolutnego piękna, którem tchną, jak zobaczymy, młodociane utwory Miltona.

Przedstawiwszy obraz ruchu purytańskiego w tak jasnych i sympatycznych kolorach, pozostaje odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięły się te niezaprzeczenie ciemne i odrażające rysy kultury angielskiej, które w związku z Purytanizmem traktować się zwykło jako fatalne jego objawy i następstwa; przedewszystkiem więc hipokryzya religijna, tak niemile dziś jeszcze w życiu angielskiem rażąca. Otóż to i temu podobne zjawiska nie są dziełem ruchu purytańskiego jako takiego, lecz wyłącznie niektórych skrajnych form wierzeń reformowanych, równocześnie z tym ogólnym prądem występujących; przedewszystkiem prezbiteryanizmu. Prezbiteryanizm, jest to republikańska forma religijnego ustroju społeczeństwa, jak ją propagował głównie Kalwin. Rozwinął się on na gruncie angielskim już w czasach królowej Elżbiety. Wprawdzie ona sama, jako renesansowa natura przeciwna radykalizmowi religijnemu, przez kompromisowe rozporządzenia — bo kompromis zawsze był jej ulubioną taktyką — z właściwą sobie autokratyczną energią utrzymywała życie kościelne w porządku, opartym na przyjęciu kilku głównych i najogólniejszych doktryn Reformacyi, respektując w tym zakresie wolność zdania i słowa[1]),

[1]) Przynajmniej prywatnego, bo kazania i jednolitość rytualna nabożeństw były kontrolowane przez władzę polityczną.

i starając się przedewszystkiem utrzymać solidarność wszystkich protestantów angielskich przeciwko anti-reformacyi katolickiej, reprezentowanej przez wroga Anglii Filipa II hiszpańskiego i jego emisaryuszów. Gdy jednak w ciągu walk z Hiszpanią Papież przez bullę ogłosił Elżbietę jako zdetronizowaną, naturalna reakcya mas ludu w kierunku skrajnych form protestantyzmu nie dała się dłużej tamować. Wystąpił jako typowy demagog profesor teologii w Cambridge, Cartwright, zarzucając nietylko wszelkie ozdoby i ceremonie kościelne, zachowane z liturgii katolickiej, jako zabobony, ale przedewszystkiem proponując religijny ustrój społeczeństwa, któryby najszerszą władzę nad wszelkiemi sprawami duchownemi oddawał w ręce wiernych, t. j. kalwinistów, przez wybieranych z ich środka ministrów, dla których władza rządowa we wszystkich rzeczach kościelnych byłaby tylko wykonującem narzędziem; — a więc był to projekt, ustanawiający dalej posuniętą władzę kościoła nad państwem niż najśmielsze marzenia średniowiecznych teokratów i inkwizytorów. Zwalczył wprawdzie teorye Cartwrighta biskup Hooker w pomnikowem dziele *The Laws of Ecclesiastical Polity* („Prawa polityki kościelnej"), jednem z arcydzieł prozy angielskiej. Ale ruch prezbiteryański wzrastał; choć na zawsze pozostał on popularniejszy w Szkocyi niż w Anglii, jednak znalazł wkrótce nawet doniosły wyraz

w parlamencie angielskim, co znowu wywołało nowy autokratyczny krok ze strony Elżbiety: rozszerzenie przywilejów t. zw. „Komisyi kościelnej", złożonej z biskupów, aż do tyranii w sprawach religijnych. Mimo to rozłam kościoła na sekty postępował niepowstrzymanie: obok purytanizmu i prezbiteryanizmu pojawiła się znienawidzona przez obie te partye sekta Roberta Browna, z którą narazie ze względu na małą liczbę bez trudności się załatwiono, wypędzając ich do Hollandyi, skąd później mała ich garstka pod nazwą „Ojcowie Pielgrzymi" (*the Pilgrim Fathers*) wyruszyła do Ameryki i stała się zawiązkiem dzisiejszych północnych Stanów wielkiej republiki.

W Anglii mimo represyi wrzała walka w formie polemiki literackiej, która szczególnie od seryi broszur pod znaczącym tytułem „Marcin Anty-Prałat" (*Martin Mar-prelate,* 1581) przybrała rozmiary niebywałe. Gdy zaś w Jakóbie I, pedantycznym, samowolnym i ograniczonym synu Maryi Stuart, wstąpił na tron wyznawca mocno już wtedy w umiejętnościach politycznych zachwianej teoryi „o boskiem prawie królów" i tą maksymą chciał poprzeć autorytet rządu w sprawach kościelnych, — wtedy ten cały religijny konflikt ostatecznie przeobraził się w ową pamiętną walkę parlamentu o swobody konstytucyjne przeciwko despotyzmowi monarchy, — walkę, która wypełnia pół wieku historyi an-

gielskiej i kończy się detronizacyą i ścięciem Karola I w r. 1649, a po fazie republikanizmu, autokracyi Cromwella i ponownych rządach Stuartów jutrzenką ery nowożytnego konstytucyonalizmu angielskiego, bezkrwawą rewolucyą roku 1688.

Tak przygotowywały się wypadki, w których Milton w męskim wieku miał wziąć wybitny udział.

II.

Młodość Miltona. Utwory lat akademickich. — Studya w Horton. Allegro, Penseroso, Comus, Lycidas. — Podróż do Włoch.

John Milton urodził się w samem sercu starego Londynu, w domu w kupieckiej dzielnicy *Cheapside,* po staroświecku oznaczonym znakiem [1]), i tu spędził pierwsze szesnaście wiosen swego życia.

Ojciec, który był notaryuszem, od początku starannie dbał o wykształcenie syna: kazał go najpierw prywatnie uczyć przez szkockiego predykanta Tomasza Young; potem oddał go do pobliskiej szkoły publicznej św. Pawła, którą wówczas kierował znakomity gramatyk i humanista Alexander Gill. Muzyki uczył się Milton w domu od ojca, który nietylko był w wysokim stopniu muzykalny, ale nawet sam próbował sił jako kompozytor. Skłonność do poezyi odezwała się już w najwcześniejszej młodości; zachowały się nam z tego okresu dwie wierszowane parafrazy Psalmów 114-go i 136-go.

W lutym r. 1625 wstąpił Milton jako stypen-

---

[1]) *The Spread Eagle* — „pod orłem rozwijającym skrzydła do lotu"; iście proroczy przypadek!

dysta do jednego z kollegiów czyli internatów, z których składa się uniwersytet w Cambridge, mianowicie *Christ's College*, i tutaj z przerwami wakacyjnemi mieszkał przez siedem lat aż do roku 1632, w którym ukończył studya przez osiągnięcie zwykłego stopnia *Magister Artium*, „magistra sztuk pięknych".

Milton, jasnowłosy młodzieniec o białej cerze i delikatnym, dziewiczym niemal wdzięku kształtów i ruchów, odznaczający się przytem już wówczas pewnym wyniosłym wstrętem do wszystkiego, co trywialne i zmysłowe, nie mógł oczywiście zrazu pozyskać sobie sympatyi wśród atletycznych, wtedy jak i dziś głównie fizycznym ćwiczeniom hołdujących studentów uniwersyteckich; nazywano go żartobliwie „panienką" (*the Lady of Christ*); ale wkrótce zdobył sobie wysoką reputacyę i autorytet na całym uniwersytecie przez niepospolite zdolności i wytrwałą pilność. Sposobność do okazywania talentów językowo-literackich dawały przedewszystkiem publiczne łacińskie dysputy i deklamacye, praktykowane wtedy jako jeden z głównych środków wychowania uniwersyteckiego. Siedem takich przemówień łacińskich Miltona zachowało nam się; oprócz tego cztery listy łacińskie, pisane do dawnych nauczycieli Gilla i Younga. Przedewszystkiem jednak zaczyna się już w tym okresie produkcya wierszy łacińskich, które odtąd Milton obok angielskich aż do końca

życia uprawiał, chociaż później już nie w tej obfitości co na uniwersytecie. Z licznych łacińskich poetów, jakich wydał w Anglii okres humanizmu, Milton jest jedynym z najznakomitszych. Utwory łacińskie zarówno lat akademickich, jak późniejsze są przeważnie treści autobiograficznej czyli okolicznościowej. Tak z siedmiu elegii pierwsza i szósta są listami poetyckimi do syna emigranta włoskiego, Karola Diodati, z którym Milton jeszcze w szkole londyńskiej serdecznie się zaprzyjaźnił, a którego śmierć w r. 1638 opłakał w jednym z najpiękniejszych swych wierszy łacińskich, *Epitaphium Damonis*. Inne znowu elegie mają za przedmiot głośne wypadki w życiu uniwersyteckiem i publicznem, np. śmierć naczelnego pedela uniwersyteckiego, śmierć wice-kanclerza czyli rektora uniwersytetu, dzień 5 listopada, święcony do dziś jako rocznica udaremnionego sprzysiężenia przeciwko królowi i parlamentowi w r. 1605, i t. p. Niektóre wiersze są wyraźnie tylko wypracowaniami jakiegoś zadanego tematu na doroczne popisy akademików w poezyi łacińskiej; np. „że Natura się nie starzeje", „jak pojął ideę platońską Arystoteles". Wyraźnie także w niektórych z tych wierszy łacińskich odzywa się nuta miłosna; niektóre z nich wprost zdają się opowiadać jakieś przygody miłosne podczas wakacyi w Londynie. Tej nuty osobistej w angielskiej twórczości Miltona nie usłyszymy.

Do łacińskich wierszy, pisanych na uniwersytecie, przybyło potem jeszcze kilka pod adresem różnych osób, przedewszystkiem do znakomitych Włochów, których w swej późniejszej podróży tam poznał, np. sławnego poety, filozofa i mecenasa literatów Jana Baptysty M a n s o; do królowej Krystyny szwedzkiej, aliantki Anglii i również znanej w całej Europie protektorki sztuk pięknych i poezyi [1]). Jest także kilka drobnych epigramatycznych wierszy po grecku.

W zbiorowem wydaniu swych wierszy łacińskich, które sam Milton sporządził w r. 1645, podzielone są na dwie grupy, elegie, t. j. utwory pisane w dystychach, i *Sylvae*, t. j. wiersze w różnych innych metrach. W tym czasie mniejwięcej pisanie wierszy łacińskich już u niego stanowczo ustąpiło pierwszeństwa poezyi w języku angielskim, podczas gdy w latach uniwersyteckich, pod wpływem tradycyi akademickich, łacina niemal że przeważa.

Donioślejsza dla nas od wierszy łacińskich jest produkcya a n g i e l s k a w tych latach akademickich. I tutaj narazie mamy do czynienia głównie z utworami okolicznościowymi. Starsza siostra Miltona, Anna Phillips, w r. 1625 straciła pierwsze swe dziecko, które umarło w pier-

[1]) Ten wiersz do Krystyny jednak niektórzy przypisują nie Miltonowi, lecz współczesnemu poecie Andrzejowi Marvellowi, o którym poniżej.

wszym roku życia: temu zawdzięczamy piękną elegię młodego akademika, pierwszy prawdopodobnie jego samodzielny utwór poetycki po angielsku. Inny znowu, to garść wierszy angielskich, wplecionych w długie seryo-komiczne elukubracye łacińskie, skomponowane na doroczne *revels* czyli *saturnalia* akademickie. Ten fragment, taksamo jak dwa żartobliwe nekrologi wierszowane z powodu śmierci pocztyliona uniwersyteckiego Hobsona, są jedynymi a zarazem najwyraźniejszymi dowodami, jak zupełnie obcym całej naturze Miltona był i zawsze pozostał element humoru. Nawet surowy Dante uważał za stosowne w XXII pieśni „Piekła“ wpleść niejako dla ulgi czytelnika komiczną scenę oszukania dyabłów przez jednego z potępieńców; Milton w największem swem dziele „Raju utraconym“, na żaden humorystyczny rys się nie zdobył; od owych dwóch mało fortunnych prób poezyi humorystycznej w czasach studenckich, pozostał zawsze poważny, w tym względzie stanowiąc charakterystyczne przeciwieństwo do Szekspira, który w tak niezrównany sposób potrafił połączyć elementa komiczne z tragicznemi w swych dramatach, tak jak i życie samo na każdym kroku je łączy.

Stosunek charakteru i umysłowości Miltona do Szekspira w pomnikowy sposób nam illustruje jeden z drobniejszych utworów tych lat

uniwersyteckich, mianowicie sławny sonet[1]) o Szekspirze, pisany w r. 1630 i drukowany na wstępie do drugiego zbiorowego pośmiertnego wydania dzieł Szekspira w r. 1632. Otóż wprawdzie sonet ten w cudnych słowach wielbiący Szekspira jako „umiłowanego syna pamięci“ i „wielkiego dziedzica sławy“, który w podziwie serc naszych najpiękniejszy sobie pomnik zbudował, — jest niezmąconym wyrazem młodzieńczego entuzyazmu, jednak ze wzmianek o Szekspirze w innych utworach młodości Miltona, a jeszcze bardziej w pismach prozaicznych wieku męskiego, odnosimy to wrażenie, że zawsze raczej podziwiał w nim samorzutną potęgę geniuszu, który „śpiewa jako ptak leśny“, jak to wyraził Goethe, to znaczy nie nadaje ani głębi rozumowej ani technicznej doskonałości formy cudnym a wyzwolonym z pod wszelkich praw moralnego świata rojeniom swej twórczej wyobraźni; — Szekspira skończonego technika dramatu, Szekspira wielkiego psychologa i myśliciela, Szekspira jako świadomie i z rozwagą pracującego literackiego artysty natura Miltona nie była w stanie pojąć ani uznać.

Koroną całej twórczości poetyckiej Miltona w latach akademickich jest „Oda na dzień Narodzenia Pańskiego“, pisana w r. 1629. Po czte-

---

1) Właściwie nie sonet, bo z szesnastu wierszy złożony.

rech wstępnych zwrotkach następuje wspaniały hymn w dwudziestu siedmiu kunsztownych strofach, w którym już ukazuje się nam pierwszy zadatek jednej z największych poetyckich zasług Miltona, mianowicie niezrównanej melodyjności i muzykalnej kadencyi, którą potrafił nadać przeróżnym formom wiersza angielskiego, i która odtąd jako najwyższy wzór doskonałości w tym względzie przyświecała i zawsze przyświecać będzie każdemu młodemu poecie angielskiemu.

Z „Narodzeniem" łączy się niedługi fragment o „Męce Pańskiej", urwany po kilku zwrotkach, bo autor, jak sam wyznaje w przypisku, nie czuł się na siłach w swych młodych latach podejmować tak potężny przedmiot. W każdym razie ta próba jest znamiennym dowodem, jak już w tym wczesnym okresie myśl Miltona zwracała się ku najwznioślejszym częściom historyi biblijnej jako najgodniejszemu przedmiotowi wielkich wysiłków dojrzałego talentu poetyckiego.

Na końcu karyery uniwersyteckiej Miltona jak kamień graniczny stoi sonet „Na dwudzieste trzecie urodziny". Poeta widząc się u progu wieku męskiego, w pełnych nieśmiertelnej powagi słowach wyznaje, że nie czuje się jeszcze zupełnie dojrzałym, nie czuje w sobie jeszcze silnego i wyraźnego powołania do wypełnienia jakiegoś określonego stanowiska w życiu społecznem, i czeka głosu Bożego, za którym pójdzie prosto i bezwarunkowo, zawsze tak postępując, jakby wciąż

był pod okiem najwyższego Rządcy prac ludzkich.

To orzeczenie jest w związku z rzeczywistemi okolicznościami, wśród których znalazł się Milton. Normalnem zakończeniem studyów uniwersyteckich dla młodzieńca jego stanu byłoby wstąpienie do zawodu duszpasterskiego; od tego atoli całe otaczające stosunki młodego Purytanina odstręczać musiały.

Król Karol I prowadził dalej, i to z daleko większą jeszcze stanowczością, despotyczną politykę swego ojca Jakóba I. Był w stałej walce z Izbą poselską; a rozwiązawszy trzy z rzędu parlamenty, postanowił sobie panować zupełnie bez parlamentu i od roku 1629 już żadnego nie zwoływał. Równocześnie z tą dyktaturą polityczną dyktatorskie także formy przybrała autokracya kościelna. Na czele kościoła angielskiego stanął osławiony biskup (później prymas) L a u d, który począł prowadzić politykę bezwzględnej i systematycznej represyi wszelkich form Kalwinizmu zarówno jak wszelkich przejawów ogólnych zasad purytańskich; z drugiej zaś strony Laud i cały jego obóz najwyraźniej grawitowali ku rzymskiemu katolicyzmowi; kładziono największy nacisk na prawa i przywileje wyższych władz kościelnych, a ceremoniał kościelny unormowano bardzo ściśle w sposób jaknajbardziej zbliżony do zmysłowego przepychu i kwiecistego symbolizmu rytuału katolickiego. Z tą tendencyą katolicką, która oczywiście sama w sobie była naj-

większym kamieniem obrazy dla purytańskiej części społeczeństwa, łączył się jednak objaw katolicyzmowi zupełnie obcy i przeciwny jego politycznym tradycyom, ale dla Purytanów równie wstrętny jak tamten: mianowicie bezprzykładny serwilizm kościoła narodowego wobec korony: Laud i inni biskupi byli kreaturami i faworytami króla i przy każdej sposobności głosili teoryę despotyzmu jako „Boskiego prawa i posłannictwa królów“ zupełnie w myśl ulubionego dogmatu Jakóba I.

Nic dziwnego, że wobec takich stosunków kościelnych jednostki w rodzaju Miltona nie widziały dla siebie pola do działania w stanie duchownym.

To też Milton po ukończeniu studyów nie obrał sobie narazie praktycznego zawodu, lecz przeniósł się w zacisze wiejskie do miejscowości Horton w Buckinghamshire, gdzie ojciec jego w ustronnym dworku wiejskim wypoczywał po trudach całego życia pracy zarobkowej. W tym dworku upłynęło sześć lat męskiego wieku Miltona, od dwudziestego czwartego do trzydziestego roku życia, na niezmąconych troską o byt studyach i lekturze. Pięknie to i chlubnie, jak już zaznaczyłem, świadczy o ojcu poety, że wcale się nie sprzeciwiał temu czysto kontemplacyjnemu trybowi życia. Coprawda przypuszczać musimy, że przy jakiejś sposobności wyraził może lekkie zdziwienie z powodu, że syn, zamiast zaprządz

się do jakiejś pracy zawodowej, dalej „drzemał w cieniu gajów laurowych“ filozofii i poezyi. Milton bowiem w tym czasie napisał dłuższy wiersz łaciński *Ad Patrem* („Do ojca“), w którym na takie nalegania odpowiada entuzyastyczną obroną i pochwałą zawodu poetyckiego, i dziękuje ojcu za to, że mu umożliwił naukowe do tego wzniosłego zawodu przygotowanie. Przypuszczać zresztą należy, że wyższość umysłowa najstarszego syna już wtedy miała dyktatorską władzę nad wszelkiemi decyzyami i opiniami ojca.

Lata w Horton nie były jednak poświęcone, jakby się spodziewać należało, głównie produkcyi poetyckiej. Spędził je poeta — podobnie jak po nim w XIX wieku wielki nowożytny poeta Tennyson pierwsze kilka lat po studyach uniwersyteckich — przedewszystkiem na studyach ściśle naukowych, obejmujących najszerszy zakres umiejętności od matematyki i historyi naturalnej aż do filozofii i historyi, muzyki i przedewszystkiem klasycznych autorów greckich i rzymskich, których gorliwie czytał. Gdzieniegdzie tylko po drodze, zrzadka, i przeważnie pod wpływem jakichś zewnętrznych okoliczności, wykwitają z tego cichego, pracowitego życia pojedyncze utwory poetyckie. Te kilka utworów atoli, to największe skarby poetyckiej spuścizny Miltona obok „Raju utraconego“, a jako zamknięte w małych ramach skończone i jednolite arcy-

dzieła czysto artystyczne mało mają sobie równych w całej historyi literatury angielskiej.

Na ich czele stoją wiekopomne dwa wiersze liryczne pod włoskimi tytułami *L' Allegro* i *Il Penseroso* („Wesoły“ i „Zadumany“); są to portrety psychologiczne tych dwóch zasadniczych usposobień duszy ludzkiej w barwnych szeregach czarownych obrazów i allegoryi. Plan tych dwóch skontrastowanych poematów jest bardzo prosty: każdy z nich przeprowadza jakiegoś urojonego młodzieńca, niby uosobienie nastroju duszy, który ma być przedstawiony, przez jeden idealny dzień wśród scen, towarzystwa i zajęć, z tem zasadniczem usposobieniem harmonizujących. A więc w *Allegro* budzi go skowronek w kwitnący wiejski poranek i kogut, w przerwach swych pień nadsłuchujący odgłosów rogów łowieckich z zielonego lasu, w mgłach rannych zawieszonego na stokach pagórka. Przenosimy się potem na typową wiejską drogę angielską między dwoma szeregami drzew olchowych, widzimy majestatyczny wschód słońca, przechodzimy obok oracza przy pracy i pasterza nucącego sobie w polu; wchodzimy dalej w krajobraz górski, u stóp stromych skał śmieją się do nas szmaragdowe hale i szemrzą potoki, a w lesie gdzieś sterczą mury romantycznego zamczyska. Jest południe; stajemy przed prastarą chatką między dwoma odwiecznymi dębami, widzimy wieśniaków przy posiłku południowym, a potem przy pracach sianożęcia

czy żniwa, przy wesołych tańcach w dzień świąteczny, wreszcie wieczorem koło kominka domowego, zasłuchanych w baśnie o usłużnych i psotnych duchach domowych. Takie sceny życia codziennego przedłużyć i pomnożyć jeszcze może wieczorne czytanie: przelatuje nam przed oczyma wizya średniowiecznego miasta, świątecznie ożywionego w dzień turnieju, potem starożytnego pochodu weselnego w stylu szekspirowskiego „Snu nocy letniej“; wspomina też poeta te pełne wonnej leśnej krasy fantastyczne komedye Szekspira, a w końcu w szeregu wierszy pełnych przecudnej melodyi wielbi muzykę jako źródło radosnego upojenia duszy.

W *Penseroso* ton i scenerya zmieniona: porą roku już nie lato, lecz raczej jesień; pierwsza scena noc, smętny śpiew słowika i samotna wędrówka po łąkach leśnych w łagodnem świetle miesiąca płynącego w błękitach; zdaleka słychać senny odgłos późnego dzwonu wieczornego nad martwemi wody jakiegoś wielkiego jeziora się rozlegający; potem północ w zacisznej półmrocznej komnacie albo na jakiejś wieży odludnej, gdzie noc schodzi czy to nad tajnikami filozofii Platona albo Hermesa czarnoksiężnika, czy też nad potężnemi tragedyami starożytności lub czarodziejskiemi opowieściami wschodu w romantycznej szacie średniowiecznej poezyi. Dalej jeszcze przedłuża poeta marzenia, najwidoczniej tutaj idąc za pociągiem najgłębszej swej natury:

wstaje mglisty, szary, po burzliwej nocy poranek; obejmują nas surowe cienie prastarych drzew gdzie potem wśród łagodnych szmerów południa pada na nas uśpienie i we śnie opływa nas dokoła tajemnicza muzyka niewidzialnych duchów lasu. Kończy się *Penseroso* dwoma obrazami z życia religijnego; jedna scena, to nabożeństwo w starym gotyckim kościele; tu w sposób może jedyny w całej literaturze świata oddane jest w kilku słowach potężne wrażenie muzyki organów; — druga, to natchnione dumania starego pustelnika w omszonej celi. — *Penseroso*, o dwadzieścia kilka wierszy dłuższy niż *Allegro*, najwyraźniej przedstawia nastrój duszy Miltona właściwszy i trwalej z jej istotą połączony, niż przemijająca więcej wesołość w *Allegro*.

Jak w wewnętrznej treści, tak i w zewnętrznem obramowaniu i ujęciu oba utwory ściśle sobie odpowiadają: każdy zaczyna się namiętną, w odmiennym od całości wierszu, apostrofą do usposobienia przeciwnego, — a więc w *Allegro* do posępnej Melancholii, w *Penseroso* do marnych rozkoszy bezmyślnej radości, — które odpędza i otrząsa się najpierw z duszy; potem, już w owym miodopłynnym czterotaktowym rytmie, w którym się odtąd do końca kołyszemy, przesuwa się nam w każdym z poematów przed oczyma pełen wyrazistości orszak allegorycznych uosobień; a więc w *Allegro* kojąca serce Wesołość, zrodzona z Zefira i Aurory na łące kwie-

cistej, a za nią w lekkim tańcu Żarty i Uśmiechy, Swoboda i Pustota, Figle i Igraszki; — w *Penseroso* znowu wolnym i poważnym krokiem, jako mniszka w świętem zadumaniu, kroczy Melancholia, z oczyma w ekstazie utopionemi w niebiosach, a za nią jako jej orszak Pokój i Cisza, Wstrzemięźliwość i Milczenie, Wczas i Zaduma.

Po tych allegorycznych korowodach dopiero następują owe wspaniałe szeregi scen, w których piszący wśród wiejskiej natury poeta złożył po wszystkie czasy nieporównany wyraz tej kojącej błogości uczuć i refleksyi, jaką przez swój spokojny, łagodny urok wywołuje w duszy każdego człowieka typowy krajobraz angielski.

Drugi główny utwór Miltona z tych lat życia wiejskiego, to „Arkady". Jest to utwór okolicznościowy. Ku uczczeniu sędziwej wdowy hrabiny Derby w Harefield, czy to na jej urodziny czy z jakiejś innej uroczystej okazyi, grono członków jej rodziny urządziło przedstawienie amatorskie w rodzaju powszechnie wówczas, szczególnie między arystokracyą i na dworze, praktykowanych allegorycznych dramatów maskowych ze śpiewami. Do skomponowania muzyki zaangażowano Henryka Lawes, członka kapeli królewskiej, który kilku członków tej dostojnej rodziny uczył muzyki. Lawes zaś, który z ojcem Miltona jako znanym kompozytorem spotykał się w londyńskim świecie muzycznym i stąd znał się z poetą samym, udał się teraz do Miltona z prośbą o *li-*

bretto. To, czego Milton na to żądanie dostarczył, kilka pieśni nimf i pasterzy i przemowa ducha leśnego do nich, — choć pełne melodyjnego wdzięku, jednak w treści ogranicza się do poetyckich komplementów pod adresem dystyngowanej rodziny.

Doniosłym jednak jest ten fragment jako przygrywka do większego i w całości już wykończonego dzieła tegosamego dramatycznego rodzaju. Tem jest dramat maskowy *Comus* z r. 1634, najdoskonalsze obok *Allegro* i *Penseroso* dzieło tego okresu twórczości Miltona.

Okazya znowu zdarzyła się w łonie tejsamej arystokratycznej rodziny, której Milton już przez „Arkady“ dał się poznać. Pasierb hrabiny Derby mianowicie, Jan hrabia Bridgewater, zamianowany wicekrólem czyli prezydentem prowincyi Wales, objął z końcem r. 1634 swą rezydencyę na zamku Ludlow w hrabstwie Shropshire, i tutaj wśród długich i hucznych uroczystości inauguracyjnych nie mogło oczywiście zabraknąć ówczesnym zwyczajem także przedstawienia dramatycznego w wielkiej sali pałacowej. Po tekst i muzykę zwrócono się znowu do Miltona i Lawesa. Tradycya (prawdopodobnie legendarna) głosi, że Milton oparł swój utwór na rzeczywistym wypadku; że mianowicie dzieci hrabiego Bridgewater, Alicya Egerton i jej dwaj młodsi bracia, hrabia Brackley i Tomasz Egerton, zabłąkały się raz w nocy w lesie Haywood niedaleko

Ludlow w powrocie z odwiedzin u krewnych w sąsiedztwie. Jakkolwiek się rzecz miała z tą rzekomą przygodą, w każdym razie w masce Miltona główne role, najwidoczniej z góry dla nich przeznaczone i pisane, odegrała istotnie dorosła hrabianka i dwaj chłopcy Brackley i Egerton; a treść utworu jest następująca: W dzikiem pustkowiu leśnem zjawia się „duch opiekuńczy“ i zwiastuje nam, że zesłał go Jowisz dla ochrony dzieci szlachetnego namiestnika tej krainy, które, zdążając na zamek ojca, w tym ciemnym lesie zagrożone są niebezpieczeństwem; tu bowiem zagnieździł się syn Bakchusa i czarownicy Kirki, Komus (tak zwany od greckiego κῶμος „rozpustna biesiada“), który, odziedziczywszy znaną z homeryckiej Odyssei sztukę swej matki, przez czarodziejski napój nadaje ludziom, co się w jego władzę dostają, głowy zwierzęce i robi ich niewolnikami zmysłowości w swoim wyuzdanym orszaku. Istotnie, zaledwie duch opiekuńczy przybrał postać wiejskiego młodzieńca, w której ma wykonać swoje zadanie, pojawia się Komus ze swą drużyną i w odurzająco płynnym i melodyjnym posażu lirycznym wzywa do rozpoczęcia nocnych bakchanaliów. Przerywa je jednak z samego początku, bo dostrzega nadejście jakiejś czystej istoty, którą chce ująć w swe sidła. Każe więc swemu orszakowi ukryć się i rzuca czar na oczy nadchodzącej, by w nim samym widziała tylko prostego wieśniaka. Wchodzi siostra — poprostu na-

zwana „pani“ (*the Lady)*, skarży się, że noc oddzieliła ją od braci, i by ich wezwać, śpiewa piękną piosenkę do Echa. Zbliża się do niej Komus i ofiaruje za przewodnika; odchodzą razem. Potem zjawiają się dwaj zbłąkani bracia; starszy w pięknych słowach pociesza młodszego, że potęga czystości i cnoty ocali siostrę od wszelkich niebezpieczeństw. Przyłącza się do nich duch opiekuńczy w postaci dobrze im znanego pasterza i wyjaśnia, w czyją władzę siostra się dostała; zarazem jednak obiecuje dać im cudowne ziele—jak „moly“ w Odyssei Homera — z którem mogą śmiało wtargnąć do zamku czarodzieja.

Na ten zamek przenosi nas scena następna. Komus czarami swemi ubezwładnił dziewicę, przykuł ją do krzesła, na którem usiadła, i kusi ją chytremi a wymownemi słowami, na które ona z siłą i prostotą niezachwianej cnoty odpowiada. Wyczerpawszy swe argumenty, już ją chce zmusić do wypicia czarodziejskiego napoju, gdy wpadają szczęśliwie dwaj bracia z mieczem w ręku i rozpędzają rozpustną czeredę. Zaniedbali jednak wyrwać z rąk Komusa jego różdżkę czarodziejską, i wskutek tego, jak ich teraz poucza duch opiekuńczy, siostra pozostaje jeszcze bezwładną i nieruchomą. Ale i na to podaje im sposób: trzeba wezwać do pomocy czarodziejkę Sabrynę, nimfę pobliskiej rzeki Severn. Wezwana melodyjną pieśnią, zjawia się Sabryna i wybawia dziewicę od

czaru Komusa. Za to dziękuje jej duch opiekuńczy, w końcowej scenie przyprowadza dzieci do rodziców i kończy akcyę wdzięcznym epilogiem zupełnie w stylu Aryela z Szekspirowskiej „Burzy“.

„Komus“, drukowany staraniem Lawesa w r. 1637, w skończonej artystycznej harmonii wszystkich szczegółów i nieporównanym uroku każdego z osobna lirycznego ustępu jest w oczach niektórych bardzo poważnych krytyków najdoskonalszem dziełem Miltona. Co do źródeł literackich, to znaleziono w tym utworze reminiscencye z łacińskiej feeryi dramatycznej *Comus* holenderskiego humanisty Puteanusa czyli Henryka van der Putten, oraz z utworów dramatycznych kilku współczesnych Szekspirowi poetów, np. ze „Starej Baśni“ *(The Old Wives' Tale)* Jerzego Peele; ale główna idea poematu, niezwyciężona potęga czystości i cnoty nad zmysłowością i złem, to myśl specyficznie miltońska i przyświecająca wszystkim jego czynom i pismom, a tutaj wcielona w kształty niespożytej poetyckiej piękności.

Jednym jeszcze pamiętnym utworem Miltona zaznaczyły się te lata w Horton. W roku 1637 mianowicie przyjaciel jego i kolega uniwersytecki Edward King, młodzieniec pełen pięknych nadziei, piastujący po ukończeniu studyów zaszczytną godność stałego członka *(Fellow)* swego

kollegium uniwersyteckiego, wybrał się podczas letnich wakacyi w odwiedziny do ojca swego, który był sekretarzem namiestnictwa dla Irlandyi. W przejeździe z zatoki chesterskiej do Dublinu okręt przy najzupełniejszej pogodzie rozbił się o skałę podwodną i King utonął. Ten tragiczny wypadek natchnął Miltona do napisania elegii angielskiej p. t. *Lycidas*, która wraz z innemi wierszowanemi skargami przyjaciół zmarłego po łacinie, grecku i angielsku wyszła drukiem z drukarni uniwersyteckiej w Cambridge w roku 1638.

Utwór ma modną wówczas formę liryku pasterskiego na kształt i wzór klasycznych *Bukolik* Wergiliusza. Wspomina więc poeta, jak z pięknym pasterzem Licydasem, wesołe piosenki nucąc i na fujarce przygrywając, chodził w pole po szarej rosie wczesnego poranku. Teraz płaczą Licydasa lasy i gaje, które niegdyś od jego pieśni się rozlegały, płaczą nimfy wodne, co w strasznej chwili śmierci ratować go nie mogły. Parka sroga odcięła to młode życie od jaśniejącej mu zdala nagrody sławy. Czy warto pracować dla tej ziemskiej sławy? Bóg jeden sprawiedliwie chwałą nagradza w niebie.

Ale wkrótce myśl poety schodzi na zgoła inne tory. Zjawia się Tryton, herold Neptuna, i zwiastuje, że to nie morze, pogodne jak szkło w ten dzień, było przyczyną nieszczęsnej śmierci przyjaciela, lecz zła budowa okrętu czy klątwa jakaś nad nim ciążąca. Po nim bóg rzeki Cam

koło Cambridge, na której zmarły przyjaciel poety pewnie nieraz wiosłował, opłakuje utratę jednego z najdzielniejszych synów akademii. Otóż wśród tego mitologicznego grona żałobników występuje niespodzianie także święty Piotr ze swymi kluczami i w krótkich a potężnych słowach, zachowując wciąż jeszcze allegoryę życia pasterskiego, przeciwstawia tego doskonałego duszpasterza, jakim byłby się stał King, zepsutym, zmateryalizowanym, niedbałym, samolubnym i nieokrzesanym przedstawicielom tego stanu w chwili ówczesnej.

Reszta poematu więcej w ten ton nie uderza; jest treści elegijno-idyllicznej; wyobraźnia poety krąży najpierw nad kwieciem i zielenią łąk i dolin tej pasterskiej wizyi; potem nagłym kontrastem unosi się nad szaremi falami północnego morza, które igrają z ciałem Licydasa; w końcu wiara daje pociechę, że Licydas z niebios jako geniusz opiekuńczy na te skaliste brzegi spogląda, i poeta w krótkim epilogu odwraca się od przedmiotu, kończąc pełnemi wielkiego znaczenia słowy:

To-morrow to fresh woods, and pastures new!
(„A jutro w nowe lasy i na inne pola!")

Piękność poematu jest głównie muzykalną, i jako taką odczuć ją można tylko w czarownej kadencyi wierszy oryginału; jako trenodya czyli skarga pośmiertna utwór nie odznacza się taką głębią i natężeniem uczucie, jak pamiętne dwa nowsze poematy tego rodzaju: *Adonaïs*, nieśmiertelna

pieśń żałobna Shelleya po młodo zmarłym kochanku bogów, poecie Janie Keatsie, i *In Memoriam*, cykl filozoficznych elegii, w których Tennyson opłakał śmierć ukochanego przyjaciela Artura Hallama. Z takimi utworami *Lycidas* Miltona już z tego powodu porównać się nie da, że stosunek Miltona do Kinga nie był tak bardzo ścisły ani serdeczny.

Najznamienniejszym ustępem poematu są grzmiące słowa świętego Piotra o zepsuciu duchowieństwa. Tu po raz pierwszy w poezyi zwraca się Milton otwarcie i gwałtownie przeciwko systemowi polityki kościelnej biskupa Lauda, po raz pierwszy wstępuje w szeregi tych rycerzy za czystość i wolność narodowego kościoła angielskiego, wśród których potem długie lata walczył.

Ale na czynną walkę jeszcze nie nadszedł czas. Gromadziły się wprawdzie już czarne chmury na horyzoncie: w r. 1637 właśnie podniosła potężny głos Szkocya przeciwko uciskowi Lauda. W Szkocyi prezbiteryański republikanizm od samego początku silniejsze zapuścił korzenie niż w Anglii; z trudem zaledwie udało się królowi Jakóbowi I nagiąć kraj do jakiegoś połowicznego i kompromisowego systemu rządów biskupich; ale gdy król Karol I zażądał bezwzględnej uległości wobec nowych przepisów i katolicyzującego rytuału biskupa Lauda, posypały się protesty, a gdy na to przyszło stanowcze ultimatum,

na wielkiem zgromadzeniu protestujących w Edynburgu uroczyście ponowiono przysięgę „przymierza z Bogiem“ *(Covenant)*, proklamowanego niegdyś przez ojców owej generacyi w walce przeciwko katolickiej Maryi Stuart i Filipowi hiszpańskiemu. Taki głos musiał się odezwać potężnem echem w purytańskich sercach angielskich; ale w Anglii samej, w przewlekłej a zawziętej walce parlamentu z królem, w której Eliot a po nim Hampden odwagą i wymową zapalali serca narodu, właściwie decydujące wypadki dopiero powoli się zbliżały.

To też Milton, widząc, że jego chwila jeszcze nie nadeszła, dopełnił tymczasem w roku 1638 studyów nad wyższem ukształceniem swego ducha przez urzeczywistnienie długoletnich marzeń: uzyskał pozwolenie ojca na podróż do Włoch. W Paryżu poznał się ze sławnym uczonym Hugonem Grotiusem; we Florencyi, gdzie zabawił przez dwa miesiące i z zachwytem zwiedzał pomniki i zabytki, odwiedził genialnego starego więźnia Inkwizycyi, astronoma Galileusza, i nawiązał stosunki z siedmu przywódcami kwitnących tam wówczas Akademii, czyli klubów literackich; taksamo w Rzymie, gdzie w takiem towarzystwie słyszał znakomitą śpiewaczkę Leonorę Baroni; pod wrażeniem tego śpiewu napisał trzy wiersze łacińskie, w których porównuje ją z Leonorą, kochanką Tassa; tak jak tamta o szał przyprawiła poetę swą pięknością, tak

znowu tą największe wzburzenie zmysłów i duszy swym boskim śpiewem załagodzić potrafi. Do Leonory Baroni także, ale bez uzasadnienia, odnoszono pięć sonetów miłosnych po włosku, prawdopodobnie podczas tej podróży pisanych. Wyraźniej jeszcze od łacińskich ukazują nam te włoskie wiersze młodego Miltona oczarowanego tą cudowną włoską atmosferą sztuki i piękności, zapominającego niemal w tym raju ziemskim i o purytanizmie i o tyranii króla angielskiego i o bohaterskich wysiłkach parlamentu—o wszystkiem prócz otaczającego go zewsząd piękna kształtów i melodyi. Podbiły to surowe serce Włochy swoim nieprzepartym urokiem, tak jak podbiły w późniejszych wiekach niejednego jeszcze poetę angielskiego, nadewszystko w XIX wieku jednego z największych, Roberta Browninga, który we Włoszech większą część życia spędził, za drugą swą ojczyznę je uważał, i w jednym ze swych wierszy powiada, że tak jak niegdyś królowa angielska, Marya katolicka, umierając rzec mogła, że w jej sercu po śmierci wypisane znajdą imię straconej twierdzy Calais, tak w jego sercu na wieki wypisane jest: „Italia".[1])

---

[1]) *Italy, my Italy!*
Queen Mary's saying serves for me
(When Fortune's malice
Lost her — Calais):
Open my heart, and you will see
Graved inside of it, „Italy".

Milton w Rzymie także zawarł znajomość ze znakomitym niemieckim uczonym, Łukaszem Holsteniusem, wówczas bibliotekarzem Watykanu, i z jednym z licznych wtedy we wiecznem mieście, a dziś zgoła zapomnianych poetów, Giovannim Salzilli, do którego wystosował wiersz łaciński. O podobnej, ale daleko wybitniejszej znajomości w Neapolu, z Nestorem ówczesnej włoskiej literatury Janem Baptystą Manso, już poprzednio była mowa przy wierszach łacińskich.

Tymczasem w Anglii pod wpływem otwartego już zatargu ze Szkocyą wskutek przysięgi Szkotów na przymierze z Bogiem stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, że wojna domowa stanęła przed progiem. Wobec tego Milton uważał za swój obowiązek zamiast zamierzonej dalszej podróży do Sycylii i Grecyi, wrócić do kraju. Zatrzymał się jeszcze z powrotem dłuższy czas w Rzymie, Florencyi, Wenecyi i w Genewie, gdzie miał długie rozmowy z wybitnym protestanckim teologiem, Janem Diodati, stryjem zmarłego tymczasem przyjaciela młodości, Karola Diodati.

III.

Anglia w epoce Cromwella. Okres publicystycznej i politycznej działalności Miltona.

Po powrocie do Anglii Milton zamieszkał w Londynie, i nie myśląc na razie jeszcze wcale o czynnym udziale w sprawach politycznych, dzielił swój czas między wychowanie dwóch synów swej starszej siostry, Edwarda i Jana Philipsów, a studya i medytacye literackie. Od samego powrotu z Włoch pod wpływem pochwał, z jakiemi jego łacińskie wiersze spotkały się ze strony krytyków włoskich, rozmyślał o jakiemś wielkiem dziele w języku angielskim, któreby utrwaliło jego pamięć u potomnych; nieraz o tem wspomina w łacińskich wierszach okolicznościowych. Z jednego z nich dowiadujemy się, że powziął plan napisania epopei, a przedmiot obrał sobie z legendarnych dziejów Wielkiej Brytanii, mianowicie romantyczne podania o królu Arturze i dwunastu bohaterach jego „okrągłego stołu", ulubiony temat średniowiecznych romanc rycerskich. Planu tego nie wykonał Milton; urzeczywistnił go jeden z najznakomitszych poetów XIX wieku, Tennyson, w szeregu obrazów epicznych p. t. „Idylle królewskie" *(Idylls of the King).*

Milton nie mógł się zdecydować ani co do

formy, ani co do treści: zamiast epicznej formy uśmiecha mu się czasem dramatyczno-liryczna, to znowu hymniczna nakształt niektórych części Pisma świętego. Obok króla Artura przychodzą mu na myśl inne tematy; zachowała się nam w jego własnym rękopisie lista obejmująca około stu takich przedmiotów poetyckich, które sobie zestawił. Sześćdziesiąt pośród nich jest z Pisma świętego, trzydzieści osiem z historyi angielskiej i szkockiej. Do niektórych biblijnych tematów dodał szkice wypracowania; i tutaj uderza nas nader znamienna okoliczność, że najobszerniejszym, najbardziej szczegółowym z takich szkiców jest plan dramatu pod napisem tak dobrze nam znanym: „Raj utracony“. Jest nawet wiarogodna tradycya, że w pierwszym monologu Szatana w późniejszej epopei — który istotnie ma stanowczo dramatyczny charakter — znajduje się szereg wierszy, napisanych w roku 1642 jako początek zamierzonej tragedyi.

Narazie jednak do wykonania żadnego wielkiego dzieła nie przyszło, gdyż wszystkie plany literackie musiały ustąpić pod potężną presyą wypadków publicznych. Stał się pamiętny fakt, że Milton przez całe następne dwadzieścia lat, 1640—1660, prawie zupełnie zamilkł jako poeta i poświęcił się wyłącznie publicystyce politycznej i czynnej służbie państwa, a po tej długiej pauzie dopiero powrócił z niezmienioną siłą geniuszu na niwę poezyi.

Jakież to były potężne wypadki, co tak pokierowały wolą poety?

Król Karol I prowadził wojnę z prezbiteryańską Szkocyą, która nie chciała uznać rządów biskupich; w Anglii atoli powszechne sympatye były po stronie Szkotów; to też parlament w r. 1640 zwołany celem wotowania podatków na tę wojnę, odmówił dyskusyi nad tą kwestyą, żądając w formie stereotypowej, która się w tych wszystkich walkach między królem a parlamentem powtarza, najpierw zniesienia wszystkich przeciwnych konstytucyi nadużyć, zanim będzie mógł przyznać jakiekolwiek podatki. W odpowiedzi na to król po niecałym miesiącu trwania sesyi rozwiązał parlament, znany odtąd w dziejach jako „krótki parlament"; ale wkrótce potem, gdy Szkoci śmiało przenieśli wojnę na terytoryum angielskie, a zebranie lordów w York odmówiło królowi pomocy w układach pokojowych ze Szkocyą bez zwołania parlamentu, Karol widział się zmuszonym uczynić zadość temu żądaniu; parlament, który teraz zwołał, jeden z najpamiętniejszych w dziejach Anglii, pod którego rządami po raz pierwszy i ostatni w historyi angielskiej głowa monarchy padła pod mieczem katowskim, znany jest pod nazwą „długiego parlamentu". Zgromadził się 3-go listopada r. 1640.

Długi parlament, w którym na czele partyi konstytucyjnej stanął pamiętny po wszystkie wie-

ki obrońca swobód narodu angielskiego John Pym, od samego początku okazał się bardzo energiczny; zabrał się przedewszystkiem do oczyszczenia otoczenia króla z absolutystycznych doradców: głównego z pośród nich, faworyta Strafforda, którego sam król w stanowczej chwili opuścił i poświęcił, ścięto za wyrokiem Izby Lordów dnia 12. maja r. 1641. Oprócz tego uznano za nieważne raz na zawsze wszelkie podatki samowolnie nałożone przez króla bez zgody parlamentu, uchwalono przymus zwoływania parlamentu co trzy lata, zniesiono dwa tajne trybunaty, — *Star Chamber* i *Court of High Commission* — które były narzędziem despotyzmu, i zawarto pokój ze Szkotami, dziękując im za poparcie sprawy swobody angielskiej przez swe zbrojne wystąpienie. Wreszcie dla zbadania najtrudniejszej ze wszystkich spraw politycznych, kwestyi ustroju kościoła, ustanowiono osobną komisyę, za której sprawozdaniem potem uchwalono usunięcie biskupów z Izby Lordów.

W tej kwestyi kościelnej jako najżywotniejszej Milton po raz pierwszy zabrał głos jako publicysta. W latach 1641 i 1642 napisał pięć broszur o tej sprawie traktujących, w których występuje bez żadnych zastrzeżeń jako zwolennik radykalnej reformy, znoszącej wszelką hierarchię biskupią. Panowały mianowicie dwa główne prądy w opinii co do tej kwestyi: jedni byli za reformą umiarkowaną, polegającą na odebraniu

biskupom jedynie władzy politycznej i dodania im dla spraw duchownych wybieranej rady prezbiterów z dyecezyi; drudzy zaś bez ogródek proponowali zaprowadzenie zupełnego republikańsko-prezbiteryańskiego ustroju na wzór szkocki. Do tych należeli autorowie pisma polemicznego pod dziwacznym tytułem *Smectymnuus* — złożonym poprostu z inicyałów nazwisk autorów, przyczem *ty* reprezentuje dawnego nauczyciela Miltona, Tomasza Young — i do nich przyłączył się Milton.

Tymczasem jednak niepowstrzymany bieg wypadków politycznych wnet już nie pozwalał na długie teoretyczne dyskusye. Długi parlament, uchwalając, że nie może być rozwiązanym przez króla bez własnego przyzwolenia, sam stworzył stan otwartej rewolucyi przeciwko królowi, i wkrótce całą Anglię ogarnęła wojna domowa. Naród podzielił się na dwa obozy, parlamentarzystów i rojalistów; Londyn, zdawna główna siedziba purytanizmu, oczywiście stał po stronie pierwszych; taksamo wschodnie hrabstwa; partya królewska miała swe główne środowisko w starym akademickim Oxfordzie, który wtedy jak zawsze — i dziś jeszcze — stanowił centrum wysokiej hierarchii kościelnej i konserwatyzmu.

Obie strony wystawiły armie, i zaczęły się krwawe zapasy, które trwały z różnym skutkiem aż do roku 1646.

W wojnie na miecze Milton, nie będąc żoł-

nierzem z powołania, udziału nie wziął; ponieważ zaś wojnę na pióra ta zbrojna zawierucha przerwała i udaremniła, więc widzimy poetę w najbliższych latach zajętego sprawami prywatnemi i pismami nie ściśle politycznej treści, ale zawsze znamiennemi przez swe aktualne zabarwienie.

Przedewszystkiem więc uczynił krok, na który chwila wojny domowej wydałaby się nam źle wybraną; mianowicie wziął sobie żonę, i to co dziwniejsza, z samego serca obozu królewskiego. Z końcem maja r. 1643 trzydziestopięcioletni poeta ożenił się z siedemnastoletnią Maryą Powell, córką właściciela ziemskiego z pod Oxfordu. Biedne dziewczę, przyzwyczajone w domu ojca do hucznego, gościnnego, towarzyskiego życia szlacheckiego — potrosze nad stan —, a teraz przeniesione nagle do spokojnego, poważnego domu surowego, zamyślonego, filozofującego poety, wkrótce poczuło dręczącą nudę; to też wyjechawszy na lato do rodziców, mimo kilkakrotnego wezwania wracać do męża nie myślała, tembardziej, że tymczasem i rodzice (rychło wczas!) przypomnieli sobie swoje rojalistyczne zasady.

Całe to niefortunne małżeństwo pamiętne jest głównie dlatego, ponieważ stało się dla Miltona okazyą do złożenia w czterech traktatach (1643-5) swoich teoryi o rozwodzie. Występuje w nich jako bezwzględny zwolennik rozerwalności mał-

żeństwa; w razie niezgodności usposobień, zdaniem jego powinno być dozwolonem rozejść się z zachowaniem pewnych formalności i ze swobodą wstąpienia w ponowne śluby. Co do Miltona samego, to udało się obustronnym przyjaciołom w r. 1645 doprowadzić do zgody między małżonkami; żona znowu zamieszkała przy mężu; umarła w r. 1654, zostawiając mu trzy córki.

Broszury Miltona o rozwodzie wywołały w całej Anglii wielkie wzburzenie umysłów; w szczególności powstali przeciwko niemu Prezbiteryanie i ich duchowieństwo, potępiając go jako heretyka. Inni natomiast, bardziej umiarkowani, nad temi pismami ruszali jedynie ramionami jako nad ekscentrycznemi, nieszkodliwemi spekulacyami szlachetnego teoretyka.

W tem rozmaitem przyjęciu uwydatnia się rozłam, który tymczasem w obozie purytańskim nastąpił, i który niebawem także w pismach Miltona miał znaleść wierny wyraz.

W roku 1643 wprawdzie pod presyą potrzeby przymierza z prezbiteryańską Szkocyą przeciwko królowi — które też rzeczywiście doszło do skutku — parlament w Westminster zaprzysiągł jednomyślnie „przymierze z Bogiem“ *(Covenant)*, zupełnie analogiczne z tem, jakie poprzysięgli byli Szkoci; czyli że jednolity system republikańsko-prezbiteryański zgodnie przyjęto jako podstawę regulacyi stosunków kościelnych. Ale gdy w tym samym roku zebrało się w opactwie west-

minsterskiem zgromadzenie najwybitniejszych duchownych angielskich, które przez pięć dalszych lat (do r. 1648) obradowało nad szczegółowem wypracowaniem konstytucyi kościelnej, wkrótce w łonie tego zgromadzenia objawiła się głęboka różnica zdań. Większość angielskich i oczywiście wszyscy szkoccy duchowni byli za najściślejszym ustrojem prezbiteryańskim, polegającym na hierarchii wybieranych komisyi i zgromadzeń, począwszy od zebrania reprezentantów gminy, a skończywszy na najwyższej radzie nad całym krajem. Ten system organizacyi zawierał także zasadę przymusowego włączania każdego obywatela do kościoła państwowego, czyli wykluczał wszelką tolerancyę religijną.

Część zgromadzonych duchownych jednak wyznawała inne doktryny; by je zrozumieć, trzeba sięgnąć dalej wstecz w historyi. Wspominałem o sekcie „Brownistów“, wygnanych do Hollandyi za czasów Elżbiety. Obok tej były jeszcze inne grupy separatystów religijnych; np. sekta według jednej ze swych głównych praktyk, mianowicie chrztu dorosłych, zwana „Baptystami“, która miała główną siedzibę w Leyden. Te i inne sekty z przygotowującym się przewrotem stosunków religijnych w Anglii poczęły wracać drobnemi grupami do kraju i tutaj dalej się rozrastać; szczególnie potężnym był napływ emigrantów amerykańskich, których w roku otwarcia długiego parlamentu wielka gromada wróciła do Anglii.

Wszystkie te sekty wyznawały jednę wspólną naczelną zasadę, oddzielającą je od prezbiteryanizmu; mianowicie zasadę zupełnej niezależności każdej z osobna parafii czyli kongregacyi we wszystkich rzeczach wiary i ceremoniału: stąd przyjęta ich nazwa kongregacyonalistów czyli „Niezależnych", *Independents*. Z tem zasadniczem nieuznawaniem wszelkiego rodzaju hierarchii kościelnej, czy to w starej formie biskupiej czy w nowej prezbiteryalnej, z natury rzeczy łączyła się u Independentów ogólniejsza i wyższa zasada tolerancyi religijnej czyli „swobody sumienia", znowu zupełnie przeciwna duchowi systemu prezbiteryalnego, który wymagał przymusowej jednolitości wiary — *uniformity*.

Te doktryny independenckie słabym zrazu tylko głosem się odzywały; w zebraniu duchownem w Westminster reprezentowała je znikoma mniejszość; wkrótce atoli stanął za niemi jeden z najpotężniejszych czynników w życiu politycznem ówczesnej Anglii. Armia mianowicie, którą parlament przeciwko królowi wystawił, przy doborze swych żołnierzy nie mogła poddawać ich wierzeń religijnych ścisłemu egzaminowi; brano ludzi jedynie na podstawie pewnych ogólnych moralnych i dogmatycznych przekonań; powstało w ten sposób wojsko może najsurowiej poważne, najbardziej ideałem swego zadania i poczuciem obowiązku przeniknięte, jakie kiedykolwiek ist-

niało; ale zarazem wojsko, w którego łonie w ten sposób od samego początku praktykowało się zasadę osobistej tolerancyi religijnej, i które wskutek tego niebawem stać się musiało główną ostoją i środowiskiem idei independenckich, a zatem stanąć w otwartej opozycyi do prezbiteryańskiego parlamentu. Przyszło też wkrótce do otwartego konfliktu, gdy wojsko odmówiło posłuszeństwa parlamentowi, który po zwycięskiem ukończeniu wojny z królem nakazał mu rozejść się. I oto stoimy przez cały najbliższy szereg lat historyi angielskiej wobec bezprzykładnego faktu, że z walczących ze sobą dwóch czynników armia reprezentuje wszystkie najwyższe ideały nowożytnej wolności religijnej i politycznej; w jej projektach krystallizują się idee najdalej idącego postępu; zaś parlament, który przecież pierwszy rozpoczął świętą wojnę o swobody konstytucyjne przeciwko królowi, pod wpływem ciasnych i twardych zasad prezbiteryanizmu przeobraża się w narzędzie bezwzględnego ucisku wszelkiej wolnej myśli, tak że gdy Cromwell na czele swych żołnierzy w bardzo gwałtowny i autokratyczny sposób ten parlament rozbija i ubezwładnia, to oni właściwie są obrońcami dzisiejszych ideałów konstytucyjnych Anglii i całego świata.

Milton zaraz w pierwszych czasach szerszego rozrostu myśli independenckiej najwyraźniej opuszcza ciasne dogmaty prezbiteryanizmu i staje w obozie liberalnym, bo tak Independentów

w ówczesnym rzeczy stanie nazwać możemy. Wiekopomną manifestacyę tych wolnomyślnych przekonań z jego strony wywołała w roku 1643 uchwała Parlamentu, ustanawiająca komisyę cenzorów dla kontroli nad prasą. Otóż na to Milton odpowiedział sławną broszurą p. t. *Areopagitica*, w której w słowach pełnych szlachetnego uniesienia i równie aktualnych dzisiaj jak niegdyś, broni zasady wolności prasy. Dzieło i pod względem formalnym, oratorskim, jest jednym z najwspanialszych pomników prozy Miltona.

Na ogół jednak Milton i w tym okresie jeszcze nie bierze tego bezpośredniego, intensywnego udziału publicystycznego w życiu politycznem co później po ścięciu króla. Zamknięty w zaciszu swego domu, zagłębia się wciąż jeszcze w różnych kierunkach z całym spokojem ducha w studya teoretyczne. Ponieważ prowadził teraz w domu szkołę prywatną na szerszą skalę niż przedtem, więc najżywiej go chwilowo interesowały kwestye pedagogiczne: z tego wyszedł w r. 1643 „Traktat o wychowaniu", pisany w formie listu do uczonego przyjaciela poety, Niemca Samuela Hartlib w Londynie, z którym w tych latach stał w ciągłej przyjacielskiej wymianie zdań i pomysłów. W tem pisemku proponuje reformę edukacyi synów szlacheckich, rozciągającą się na cały okres szkoły średniej i uniwersytetu, i zawierającą szczególnie

co do doboru lektury klasycznej i sposobu uczenia języków starożytnych myśli dziś niejednokrotnie na nowo podejmowąne. Te teorye Milton u siebie w domu w czyn wprowadzał.

Obok tego zajmują go trzy wielkie literacko-naukowe przedsięwzięcia: praca nad zebraniem materyałów do wielkiego słownika łacińskiego, powtóre nad systemem teologii opartym bezpośrednio na Piśmie Świętem, po trzecie nad wielkiem dziełem historycznem: dziejami Brytanii. Te wszystkie plany jednak pokrzyżował niebawem bieg wypadków politycznych, które tym razem ostatecznie w swój wir Miltona porwały.

Losy wojny z królem, przez kilka lat ze zmiennem szczęściem prowadzonej, zadecydowała inicyatywa jednej potężnej osobistości, która w tym czasie wysunęła się na front publicznego życia Angli; tą osobistością był Oliver Cromwell. Jako młody ziemianin w okolicach Huntingdon gnębiony ową rozpaczliwą melancholią religijną, owym panicznym strachem przed gniewem Bożym, który wówczas na tak wielu protestanckich umysłach ciążył i stał się jednym z zarodków purytanizmu, Cromwell w swem dalszem żołnierskiem życiu ukazuje nam się jako żelazny człowiek bezwzględnego czynu i niezmąconej refleksyami woli; z moralnych rysów specyficznie purytańskich zaś, mimo że przyłączył się do toleranckich Independentów, jednak aż do końca zachował ową srogą surowość, ów brak

współczującego wyrozumienia dla wszelkich słabości drugich ludzi, który cechował fanatyczniejsze natury purytańskie i później przybrał formę owej faryzeuszowskiej dumy z własnej cnoty i pogardy dla każdej odmiennej natury, jaką dziś jeszcze niejednokrotnie spotykamy w moralnej i religijnej umysłowości Anglików. Cromwell wniósł w sytuacyę ten pierwiastek żelaznej i nieprzepartej energii, która dla jej rozwiązania była potrzebna, i wkrótce wyrwał kraj z niepewności. Podał mianowicie plan gruntownej reorganizacyi armii parlamentarnej, głównie przez dobór zdolnych oficerów bez względu na pochodzenie — dotychczas byli nimi tylko szlachcice; — i stanąwszy ze swym znakomitym kolegą Fairfaxem na czele tak przeistoczonego wojska, odniósł walne zwycięstwo pod Naseby w r. 1645 i w ten sposób za jednym zamachem wojnę zakończył. Król wkrótce potem sam wydał się w ręce Szkotów, ci jednakowoż, nie mogąc od niego uzyskać zupełnego uznania systemu prezbiteryańskiego, wydali go niebawem parlamentowi angielskiemu.

Wybuchł znany nam już konflikt między armią a parlamentem. Armia uprowadziła króla z więzienia parlamentarnego; wzburzenie Londynu, którego mieszczaństwo stało za prezbiteryańskim parlamentem, uciszył Fairfax, wkraczając z siłą zbrojną do miasta, i przywódcy

partyi wojskowej rozpoczęli z królem rokowania, spodziewając się uzyskać od niego warunki korzystniejsze dla ich programu tolerancyi religijnej, niżeli je dać mogło panowanie parlamentu. Te układy rozbiły się o intrygancką nieszczerość i fałszywość króla, który nietylko uciekł z więzienia i doprowadził parlament do stanowczego zerwania wszelkich stosunków z nim, ale wkrótce zawarł tajny układ ze Szkotami i sprowadził szkocki najazd na Anglię. Ten epizod wkrótce się skończył zwycięstwem Cromwella nad armią szkocką, a sprawa królewska odtąd była beznadziejnie stracona. Armia silną i stanowczą ręką ujęła ster spraw politycznych. Z parlamentu pułkownik Pride przez sławne „oczyszczenie“ *(Pride's Purge)* poprostu wypędził stu czterdziestu niedogodnych posłów, a Izbę Lordów wkrótce potem zniesiono zupełnie. Parlament tak oczyszczony zmuszono do ustanowienia trybunału, który skazał króla na śmierć, i dnia 30. stycznia roku 1649 głowa Karola I. padła pod mieczem katowskim. Odtąd przez kilka lat Anglia jest republiką, pod oficyalną nazwą *Commonwealth* („Rzeczpospolita“), rządzoną nominalnie przez ów pozostały po oczyszczeniu „tułów“ *(Rump)* długiego parlamentu, i przez „radę państwa“, z łona tego obciętego parlamentu wybraną dla wykonywania jego uchwał. Do tej Rady od początku oczywiście należał Cromwell; ale przez dłuższy czas zaj-

mowały go jeszcze walki z rojalistami najpierw w Irlandyi, potem w Szkocyi, która ogłosiła królem syna Karola I. Dopiero gdy tego pobił na głowę pod Worcester w r. 1651, Cromwell wrócił do Londynu, i odtąd już właściwie zaczyna się jego autokratyczne panowanie nad Anglią, które potem pod nazwą protektoratu stało się formalną nieograniczoną dyktaturą.

Milton swojemu stanowisku wobec tego wielkiego przewrotu wkrótce po ścięciu króla dał zupełnie niedwuznaczny wyraz w broszurze, określającej się już w samym tytule jako „dowód, że prawnem jest i zawsze za takie uważane było, żeby ci co mają moc do tego, pociągnęli do odpowiedzialności tyrana czyli złego króla, a w razie udowodnienia winy złożyli go z tronu i skazali na śmierć, jeżeli zwykła władza tego nie uczyniła". Stanął więc Milton odrazu i stanowczo po stronie republiki.

Nic dziwnego, że rząd republikański tak wybitnego stronnika starał się stale do siebie przywiązać. Wkrótce po zawiązaniu wspomnianej egzekutywnej Rady Państwa ofiarowano Miltonowi posadę „łacińskiego sekretarza" tej Rady; przyjął to stanowisko i zajął urzędowe mieszkanie w zamku królewskim Whitehall. Obowiązkiem jego w tej nowej funkcyi było prowadzenie korrespondencyi państwa angielskiego z obcemi mocarstwami. Za język wszelkich komunikacyi republiki obrano przez uchwałę Rady

łaciński, ale odpowiedzi oczywiście przychodziły także w rozmaitych innych językach, i tutaj rozległa znajomość kontynentalnych języków, jaką posiadał Milton, mogła być przydatną.

Historya urzędowania Miltona — to historya cromwellowskiej republiki angielskiej. Zachował się nam długi szereg tych jego listów łacińskich. Z początku zajęć nie było wiele, bo większość mocarstw zrazu nie chciała utrzymywać żadnych dyplomatycznych stosunków z królobójczą republiką; to też we wielu jeszcze innych funkcyach prócz sekretarskiej używała Rada Miltona. Był więc oficyalnym sprawozdawcą o wszelkich publikacyach politycznych; przez pewien czas cenzorem i poniekąd współpracownikiem urzędowej gazety *Mercurius Politicus*; wreszcie posługiwano się jego piórem na cele polemiki politycznej w obronie młodej rzeczypospolitej; w tym charakterze napisał najpierw drobniejszą broszurkę o stosunkach do rojalistów irlandzkich i szkockich, potem zaś jedno ze swych najdonioślejszych dzieł prozą p. t. *Eikonoklastes* („Obrazoburca“). Zwraca się ono przeciwko książce wtedy przez zwolenników straconego króla w obieg puszczonej p. t. *Eikon Basilike* („Portret królewski“), która w formie medytacyi i modlitw rzekomo przez samego Karola I. w ostatnich latach życia spisanych, przedstawiała niezmiernie wyidealizowany obraz króla-męczennika. Obaliwszy ten ideał rojalistów an-

gielskich w swym „Ikonoklaście“, zwrócił się Milton przeciwko licznym zwolennikom zmarłego króla na kontynencie europejskim i zaatakował ich w osobie najuczeńszego przedstawiciela, Salmazyusza, profesora uniwersytetu w Leyden w Hollandyi, który w r. 1651 na zamówienie i na koszt syna zmarłego króla, późniejszego Karola II., wydał łacińską *Defensio Regia* („Obronę króla“), zwróconą przeciwko nowej republice. Na to Milton odpowiedział z niesłychaną gwałtownością w swej *Defensio pro populo Anglicano* („Obronie narodu angielskiego“). Pismo to jako zwrócone przeciwko jednemu z najznakomitszych uczonych ówczesnej Europy, zrobiło prawdziwą sensacyę w sferach naukowych i odrazu zdobyło Miltonowi światowy rozgłos; świadectwem okoliczność, że zarówno to dzieło jak i dalsze łacińskie publikacye Miltona w tej polemice znalazły się i w naszej bibliotece Jagiellońskiej.

Dzieło to zarazem pamiętnem jest w biografii Miltona. Chcąc je mianowicie jaknajrychlej do końca doprowadzić w interesie honoru swego narodu w obliczu Europy, wytrwał w natężonej pracy, mimo ostrzeżeń lekarzy, radzących mu przerwać ze względu na bardzo osłabiony wzrok, — i tak się stało, że około roku 1652 stopniowo ogarnęła go ta straszliwa noc, którą pozostał otoczony przez całą resztę życia: Milton oślepł.

Mimo tego wielkiego nieszczęścia ani poeta nie myślał o ustąpieniu ze służby publicznej, ani rzeczpospolita nie chciała się pozbyć usług tak cennego pióra. Dodano więc Miltonowi pomocnika w postaci ciekawej figury niejakiego Weckherlina, naturalizowanego w Anglii Niemca, który już poprzednio stał w służbie króla Karola I. i długiego parlamentu. Ten Weckherlin był pierwszym w długim historycznym szeregu literackich pośredników między umysłowością angielską a niemiecką: pisał np. poezye i w języku angielskim i w niemieckim (i to w swojem rodzimem prowincyonalnem narzeczu szwabskiem).

Oprócz Weckherlina jako pomocnik Miltona w ostatnich latach urzędowania (od r. 1657) występuje znakomitsza jeszcze osobistość, mianowicie sławny później satyryczny i liryczny poeta Andrzej Marvell.

Wojna literacka z Salmazyuszem ciągnęła się dalej. Jakiś anonimowy przyjaciel holenderskiego uczonego ogłosił broszurę po łacinie pt. „Krew królewska o pomstę wołająca przeciwko ojcobójcom angielskim“. Tej publikacyi, jako pełnej inwektyw przeciw jego osobie nie mógł Milton zostawić bez odpowiedzi; wskutek różnych przeszkód jednak odpowiedź ta odwlokła się aż do roku 1654, w którym wyszła pod nazwą „drugiej obrony narodu angielskiego“ (*Defensio Secunda*). Obrona ta, bardziej historycznie in-

teresująca od czysto polemicznej pierwszej, zawiera między innemi charakterystyki wszystkich wybitniejszych mężów w ówczesnem życiu publicznem angielskiem, nadewszystko Cromwella, którego Milton uwielbiał. Musiał potem jeszcze Milton w dwóch broszurach łacińskich przeprowadzić „obronę osobistą“ *(defensio pro se)* przeciwko jednemu z pomniejszych stronników Salmazyusza; ale właściwa wielka batalia polemiczna na „drugiej obronie“ się kończy, a kończy się z takim sukcesem, że nie na marne poszła ta tragiczna ofiara siły wzroku, którą przez dziwną ironię losu Milton poniósł dla tak niewdzięcznej pracy jak usprawiedliwienie królobójstwa: bo właśnie przez tę ofiarną energię i wytrwałość udało mu się, o ile to wogóle było możliwem, oczyścić własny naród z hańbiącej plamy niesławy w opinii większości wykształconego świata.[1])

Warunki osobiste, wśród których dokonywały się te literackie czyny Miltona, nie były zaiste łatwe i miłe: w rok po utracie wzroku stracił pierwszą żonę, a w kilka lat potem, po jednorocznem zaledwie pożyciu, drugą, Katarzynę Woodcock, która jak anioł ukojenia i szczęścia przesunęła się przez jego dom, i której pamięci

---

[1]) Tej świadomości, że wzrok stracił w dobrej i szlachetnej sprawie, sam Milton daje wyraz w jednym ze swych sonetów, kończąc słowami: „To poczucie ślepemu będzie przewodnikiem“.

poświęcił przepiękny sonet: ukazuje mu się we śnie jej świetlana postać z twarzą zasłoniętą, bo nigdy oblicza jej oczyma ciała nie oglądał na ziemi. Po jej śmierci osamotniony Milton pozostał z trojgiem drobnych dzieci bez pomocy i podpory.

Mimo tak bardzo ciężkich warunków praca literacka i poza działalnością polityczną nie leżała odłogiem; nie tylko że wydał w tym okresie drukiem ze starego rękopisu zapomnianą rozprawkę teoretyczno-polityczną sławnego żeglarza i historyografa z czasów królowej Elżbiety, Waltera Raleigh; ale napisał także w tym czasie czternaście listów łacińskich o charakterze literackim do różnych swych zagranicznych przyjaciół.

Jako poeta angielski, jak powiedziałem, Milton przez dwadzieścia blisko lat milczy; jednak nie w zupełności. Od czasu do czasu ważne wypadki publiczne i osobiste przemocą niejako obudzają drgania duszy poetyckiej, i wtedy poeta odzywa się do nas w s o n e t a c h. Szereg kilkunastu sonetów, to cały dorobek poetycki Miltona w języku ojczystym od zwołania długiego parlamentu aż do „Raju utraconego".

Zamiłowanie do formy sonetu obudzić w Miltonie musiało już za czasów studenckich studyum wielkich wzorów włoskich, głównie Petrarki, a potem w wyższym jeszcze stopniu sam pobyt w klasycznej ojczyźnie tego rodzaju poezyi.

W poezyi angielskiej sonet był w użyciu już od początków Odrodzenia; ale z powodu ubóstwa języka angielskiego w rymy wszyscy poeci — nie wyłączając Szekspira, który napisał szereg pamiętnych sonetów — posługiwali się rozmaitemi zmodyfikowanemi formami, przedstawiającemi w układzie rymów znaczne ułatwienia dla poety. Dopiero Milton pierwszy powrócił do tego czystego, u Włochów ściśle przestrzeganego kunsztownego układu rymów, opartego na czterech rymach w czternastu wierszach w sztucznem spleceniu się powtarzających, który i najcharakterystyczniejsze znamię i cały właściwy melodyjny wdzięk nadaje formie sonetu.

W swej treści te sonety Miltona są wiernem odzwierciedleniem przedewszystkiem tych wielkich wypadków, jakie mu w tym burzliwym okresie życia narodowego przed oczyma się rozgrywały. A więc jeden z nich daje wyraz konsternacyi panującej w całym Londynie, gdy w pewnej chwili zaraz z początku wojny domowej miasto było zagrożone przez wojska królewskie. Inny znowu jest apostrofą do Fairfaxa w chwili, gdy w ostatniej fazie wojny w r. 1648 oblegał rojalistów w mieście Colchester i oczy całej Anglii na niego były zwrócone. Jeszcze inny i bardzo znamienny zwraca się wprost do Cromwella; napisany jest z okazyi obrad komisyi ustanowionej w r. 1652 dla zbadania sposobu „szerzenia Ewangelii“, czyli poprostu dla

ustalenia kościelnego ustroju społeczeństwa. Do tej komisyi należał Cromwell, i na jego głos jako decydujący cała Anglia z napięciem czekała, gdy w komisyi pojawił się wniosek ustanowienia jednego systemu jako panującego kościoła państwowego, z pewnemi swobodami dla innowierców. Taki plan, choć dosyć liberalny w szczegółach, zasadniczo się sprzeciwiał doktrynom Independentów, przekonaniom ogółu armii: dla nich tylko zupełna wolność wyznania, nie stawiająca żadnej wiary ponad innemi, a więc zarazem zupełny rozdział kościoła od państwa, stanowiły możliwą podstawę regulacyi stosunków. W tym duchu odzywa się w swym sonecie Milton do Cromwella, świeżo okrytego laurami wojennymi: „Pokój ma swe zwycięstwa niemniej chlubne od Wojny“,[1]) wyzwól więc, jenerale, wolność sumienia od tych chciwych wilków, którzy jej zagrażają! Dalsze postępowanie Cromwella wykazuje, że jako szczery Independent w całej rozciągłości wyznawał tę zasadę „woluntaryzmu“ religijnego — tak ją nazywano, — którą tu jego opiece poleca poeta; nie było może w ówczesnej Anglii dwóch ludzi, którzy w najwyższych zasadach polityki kościelnej tak zupełnie by się byli zgodzili, jak żelazny żołnierz i uczony sekretarz Rady. Dla nas zaś sonet do Cromwella ma jesz-

---

[1]) *Peace hath her victories*
No less renowned than War.

cze tę wartość, że jest wspaniałą manifestacyą tego bezgranicznego uwielbienia, jakiem Milton otaczał i nigdy otaczać nie przestał zwycięzkiego dyktatora. Dla poety był on istotnie od początku do końca tych burzliwych czasów *our chief of men*, jak go w sonecie nazywa, „głową narodu“.

Jeden jeszcze z tych sonetów politycznych zasługuje na wyszczególnienie jako dotyczący wyjątkowo wypadków zewnętrznych, na kontynencie europejskim. Księciu Sabaudyi mianowicie podobało się w r. 1655 zarządzić krwawe prześladowanie spokojnej protestanckiej sekty Waldenzów w Alpach kottyjskich. Wskutek natychmiastowej energicznej interwencyi rządu angielskiego wkrótce prześladowanie wstrzymano. Otóż Milton oprócz szeregu łacińskich listów, które w tej sprawie w bardzo stanowczym tonie na rozkaz Cromwella napisał, daje w potężnym sonecie wyraz swemu oburzeniu, wołając z biblijnem uniesieniem do Boga o pomstę za niewinnie wymordowanych.

Inna grupa sonetów illustruje nam wypadki więcej osobiście Miltona niż spraw publicznych dotyczące. Tak np. dwa dość nieudolne sonety zwracają się przeciwko gwałtownym napaściom, z jakiemi ze strony fanatyków prezbiteryańskich spotkały się teorye Miltona o rozwodzie; rodzajem dodatku do nich jest wiersz „o tłumicielach swobody sumienia w długim parlamencie“, kończący się klassycznym zwrotem, że *Presbyter*

nowego systemu, to tylko stary prałat anglikański — po angielsku *Priest* — pełniejszą formą nazwany, ale zresztą równie wrogi wolności przekonań jak tamten: *New Presbyter is but old Priest writ large.*[1])

Najpamiętniejszym z sonetów osobistej treści jest sonet o ślepocie poety. Zrozpaczony utratą już w połowie drogi ziemskiego żywota tej głównej władzy zmysłowej człowieka, pyta się: „Zali Bóg wymaga pracy dnia od tego, któremu światło odebrał?“ A na to odpowiada mu wielkiemi słowy Cierpliwość, że Bóg nie potrzebuje niczyjej pracy; że ci najlepiej mu służą, co najlepiej znieść potrafią jego łagodne jarzmo; że równie dobrze jak tysiące co pełnią jego wolę uwijając się po lądach i morzach, służą jej i tacy, co „stoją i czekają“. Tak też w tych latach stał i czekał niewidomy poeta, aż przyszło owo tchnienie ducha Bożego, które mu poddało największe nieśmiertelne dzieło.

Do tego jeszcze dodać trzeba kilka sonetów, zwróconych do poszczególnych osób z koła najściślejszych przyjaciół Miltona: jest więc jeden do znanego nam dobrze muzyka Henryka Lawes, inny do świątłej lady Małgorzaty Ley, córki wybitnego męża stanu z czasów Karola I; jesz-

---

[1]) Gra słów polega na tem, że słowo *Priest* istotnie jest tylko angielską formą grecko-łacińskiego *Presbyter*; tak przynajmniej do najnowszych czasów sądzono.

cze inne do znakomitego współczesnego teoretyka skrajnej polityki rewolucyjnej, Henryka Vane, do dwóch młodych przyjaciół wówczas z Miltonem żyjących, Lawrence'a i Skinnera; i t. p.

Jedną z prac poetyckich Miltona w tym okresie, połączonych z rozwojem spraw publicznych, jest próba tłómaczenia Psalmów. Wśród dyskusyi nad rozmaitemi reformami religijnemi mianowicie, których wtedy było tak wiele, wyłoniła się także potrzeba zastąpienia psałterza angielskiego śpiewanego po kościołach, a datującego jeszcze z początków panowania królowej Elżbiety, przez jakąś nowszą i lepszą wersyę. Milton jako pierwszą próbę sparafrazował w r. 1648 dziewięć psalmów w zwykłej wierszowanej formie hymnów kościelnych angielskich, później jednak, jako że w użycie weszło kilka innych współczesnych wersyi, już się tą robotą nie zajmował. Przetłómaczył wprawdzie jeszcze w r. 1653 osiem psalmów, ale już zupełnie swobodnie, w rozmaitych formach wiersza i strofy, nie krępując się myślą o ewentualnem użyciu w kościele.

Gdy tak niewidomy poeta ciężkie chwile samotności, wolne od służby państwowej, wypełniał pracą literacką i drobnemi ćwiczeniami

wierszowanemi, przygotowywał się tymczasem ponowny wielki przewrót w losach kraju.

Przewlekły konflikt między independencką armią z Cromwellem na czele, a prezbiteryańskim parlamentem, zakończył się wkrótce, jak było do przewidzenia, w charakterystycznie cromwellowski sposób: dnia 20. kwietnia r. 1653 Cromwell na czele kompanii muszkieterów wszedł do Izby, wypędził zgromadzonych kilkudziesięciu członków owego „tułowiu" długiego parlamentu, zamknął budynek, i klucz wraz z berłem *Speakera* (prezydenta obrad) oddał w przechowanie jednemu ze swoich pułkowników. Tegosamego dnia rozwiązał także Radę Państwa, i odtąd przez pięć lat był samowładnym panem Anglii; nominalne zatwierdzenie tego faktycznego stanu rzeczy nastąpiło w grudniu roku 1653, gdy Cromwell kazał się ogłosić Lordem Protektorem, a w dalszym ciągu w r. 1657, gdy nie przyjął wprawdzie ofiarowanego mu tytułu króla, ale wszystkie insygnia władzy królewskiej wraz z prawem mianowania swego następcy.

Oczywiście nie mógł i Cromwell tak zupełnie wyłamać się z pod tradycyi konstytucyjnych angielskich, by panować zupełnie bez parlamentu: owszem zwołał ich trzy w ciągu swojego panowania. Pierwszy z nich miał stanowić konstytuantę nowego ustroju państwa angielskiego i składał się ze 156 posłów, mianowanych przez prowizoryczną Radę Stanu, którą otoczył się Crom-

well, na podstawie list przedłożonych przez kongregacye Independentów; parlament ten ożywiony szlachetną gorliwością, zabrał się do dzieła w duchu tak radykalnie demokratycznym, że wkrótce znalazł się w niezgodzie z Cromwellem, który jako szlachcic ziemski z pochodzenia, zawsze był raczej za konserwatywnym kompromisem niż za przewrotową reformą. Ten parlament za wnioskiem konserwatywnego stronnictwa wkrótce sam się rozwiązał, i kodeks ustaw zasadniczych państwa, sławne *Instrument of Government*, wygotowała Rada Państwa, która z jego łona wyszła. Na podstawie tego dokumentu, który był nacechowany duchem niezmiernie postępowym, zebrał się w roku 1654 drugi cromwellowski parlament, pamiętny w dziejach Anglii jako pierwszy parlament, w którym obok posłów angielskich siedzieli jak dziś szkoccy i irlandzcy, i w którym przeprowadzona była ta zasada równomiernej, sprawiedliwej reprezentacyi kraju, jaką dopiero w długi czas potem zapewniła ostatecznie wielka Reforma wyborcza roku 1832. Wkrótce jednak parlament zbyt wyraźnie okazał chęć ograniczenia autokratycznej władzy Cromwella i za to został rozwiązany. To rozwiązanie było pierwszym prawdziwie despotycznym krokiem lorda Protektora; działał wprawdzie w przeświadczeniu, że ma do spełnienia misyę wobec narodu i wszelkie przeszkody jej spełnienie utrudniające musi z drogi usuwać, ale zaprzeczyć

się nie da, że odtąd spełniał tę misyę w sposób co do środków zgoła nieodmienny od zdetronizowanych królów Stuartów. Odtąd też zaczęły nurtować naród prądy dążące do przywrócenia na tron tej dynastyi. Trzeci parlament za rządów Cromwella, zwołany w r. 1655, składał się z posłów właściwie mianowanych przez Radę Państwa.

Parlament ten, choć z natury rzeczy raczej bierne narzędzie w ręku Cromwella, jednak przez umiarkowane i rozsądne postępowanie znacznie złagodził militarny charakter despotyzmu Protektora, który już zaczynał ciążyć nad krajem jako formalny stan oblężenia. Ale i ten parlament Cromwell pod koniec życia w dość gwałtowny sposób rozwiązał.

Autokratyczne rządy Cromwella należały bezwarunkowo do najlepszych w dziejach Anglii; przeprowadził w drodze rozporządzeń cały szereg ważnych reform administracyjnych, przedewszystkiem równie taktowną i łagodną jak gruntowną reorganizacyę kościoła, która nawet zdaniem prezbiteryańskich przeciwników Cromwella dała narodowi zdolnych, poważnych i świecących osobistym przykładem duszpasterzy. Independenckiemu ideałowi tolerancyi religijnej pozostał Cromwell wierny do końca: prócz zwolenników dawnego biskupiego systemu oraz katolików, których traktował jako przeciwników politycznych, zapewnił swobodę wszystkim in-

nym wyznaniom, nawet wzgardzonej wówczas powszechnie biednej sekcie kwakrów i żydom, którzy od r. 1290 byli wykluczeni z Anglii, a teraz za milczącem przyzwoleniem rządu cromwellowskiego znowu swobodnie w kraju zamieszkać mogli.

W polityce zewnętrznej po początkowo bardzo zmiennych sukcesach Cromwell w ostatnich latach swego życia doczekał się świetnych tryumfów, głównie dzięki zwycięstwom znakomitego admirała Blake nad najgroźniejszym wówczas na morzu rywalem Anglii, Hollandyą.

Powracamy teraz do Miltona: w jego stanowisku rozpędzenie długiego parlamentu i objęcie rządów autokratycznych przez Cromwella właściwie nic nie zmieniło; prowadził po dawnemu łacińską korrespondencyę rządu z tą jedynie różnicą, że nagłówek listów brzmiał teraz: „Oliver (imię Cromwella) Anglii, Szkocyi, Irlandyi etc. Protektor".

W roku 1658 zmarł Oliver Cromwell, — jedyny może w dziejach świata samowładca, co zasłużył na to, by mieć pomnik u samych wrót strażnicy swobód konstytucyjnych swego narodu: przed parlamentem westminsterskim, gdzie dziś stoi spiżowa jego postać z mieczem w jednej a biblią w drugiej ręce.

Ze śmiercią Protektora musiał oczywiście roz-

paść się ten cały system, który jedynie jego potężna osobistość jednoczyła i podtrzymywała. Pod jego nieudolnym i słabym synem Ryszardem Cromwellem nietylko odrazu wybuchł na nowo z całą gwałtownością dawny konflikt między armią a parlamentem, ale ukazały się zarazem wyraźne symptomy rozłamu i rozkładu w łonie tego właśnie jedynego zdrowego i skonsolidowanego organizmu politycznego, jaki Anglia przez cały ten czas posiadała, mianowicie armii samej. Wśród ogólnego zamieszania podniosły się ze wszystkich stron kraju głosy za przywróceniem dynastyi Stuartów; w parlamencie znalazło się napowrót to grono posłów, które „oczyścił“ w r. 1648 Cromwell; układy z synem króla Karola I przeprowadził zręczny intrygant jenerał Monk; Karol zwyczajem Stuartów odrazu obiecał wszystko, a więc ogólną amnestyę, tolerancyę religijną i przyznanie wszystkich żądań armii, i tak się stało, że w maju roku 1660 Karol II Stuart wśród ogólnego entuzyazmu wkroczył w tryumfie do Londynu i zasiadł na tronie ojca swego.

Na tem kończy się ten pamiętny okres historyi angielskiej, w którym wziął czynny udział Milton. Sprawa swobodnej, nowożytnej konstytucyi znowu cofnięta była o dwadzieścia lat wstecz, potężne dzieło purytańskich parlamentów i Olivera Cromwella chwilowo w niwecz obrócone, naród na szereg lat cofnął się w sta-

dyum z przed wielkiej wojny domowej, i dopiero w r. 1688 potężna reakcya przeciwko haniebnej represyi i bezprzykładnemu zepsuciu, jakie teraz zapanowały pod ponownymi rządami Stuartów, doprowadziła do chlubnej, wiekopomnej „bezkrwawej rewolucyi“, która podejmuje na nowo dzieło okresu cromwellowskiego i staje się rzeczywistym początkiem nowożytnej ery swobodnego konstytucyjnego rozwoju Anglii.

Ale w tym nowym wielkim przewrocie Milton już udziału niema. Od restauracyi Stuartów w roku 1660 znika z areny publicznej; w zaciszu życia prywatnego teraz nareszcie powraca do swego właściwego powołania poetyckiego i w największem swem dziele stawia niespożyty literacki pomnik temu systemowi purytańskiemu, którego tryumf i upadek sam przeżył.

Jeszcze w ostatniej chwili przed powrotem Stuartów, gdy już Monk układał się z Karolem, Milton napisał i ogłosił broszurę p. t. „Prosty i łatwy sposób ustanowienia wolnej Rzeczypospolitej i jej doskonałość w porównaniu z niedogodnością i niebezpieczeństwami, wynikającemi z przywrócenia rządów królewskich“. Pismo to, w swej praktyczno-politycznej części zawierające projekt fantastyczny i niewykonalny, jest ostatnim krzykiem rozpaczy purytańskiego republikanizmu i namiętnym protestem przeciwko powrotowi znienawidzonej dynastyi Stuartów.

Autor takiej enuncyacyi nie mógł oczywiście być bezpiecznym pod nowymi rządami. To też Milton przez kilka miesięcy ukrywał się w domu przyjaciela. Istotnie parlament uchwalił, by dzieła jego anti-rojalistyczne *Eikonoklastes* i *Defensio* były spalone publicznie ręką kata, i on sam postawiony w stan oskarżenia: ale wkrótce potem, gdy pojawił się akt amnestyi, wyjmujący z pod tej ogólnej amnestyi szereg osób po imieniu wyliczonych — n. p. sędziów, którzy skazali na śmierć Karola I — nazwiska Miltona w tej liście wyjętych z pod przebaczenia nie było. Prawdopodobnie uratowała go silna protekcya kilku osobistych przyjaciół, których miał między wpływowymi posłami parlamentu. Aresztowano go wprawdzie na czas krótki, może tylko przez omyłkę, ale wkrótce wypuszczono, i odtąd poeta wolny od wszelkich przykrości, mieszka spokojnie z córkami w domku rodzinnym w śródmieściu londyńskiem.

Z nowych i całkiem zmienionych stosunków wykwitła niebawem nowa literatura i poezya, z której charakterem i przedstawicielami nic już nie miał do czynienia Milton. Otoczony małem kółkiem najściślejszych przyjaciół z dawnych purytańskich czasów, żyje odtąd tylko ideałami tej wielkiej przeszłości, którą przeżył, i z ich natchnień, powracając do zdawna odłożonych na bok planów poetyckich, tworzy w pier-

wszych latach po upadku Purytanizmu największe dzieło poetyckie, jakiem ten ruch zaznaczył się w dziejach Anglii i ludzkości.

Tem dziełem jest „Raj utracony“ (*Paradise Lost*).

IV.

Raj utracony.

Już około r. 1658, pod koniec życia Cromwella, Milton podjął na nowo ów dawny, znany nam już projekt napisania poematu o tym biblijnym temacie; ale na dobre do systematycznej twórczej pracy się zabrać zapewne mu i wypadki publiczne i obowiązki służbowe nie pozwoliły; dopiero po r. 1660 mógł się jej całkowicie oddać. Potem były jeszcze dłuższe trudności z cenzurą duchowną, której nie podobała się promienna piękność Szatana miltońskiego, aż wreszcie w r. 1667 Milton mógł zawrzeć zachowany nam w oryginale kontrakt z księgarzem, mocą którego poeta sprzedaje pierwszy nakład utworu w sile 1300 egzemplarzy za bajecznie niską cenę pięciu funtów szterlingów, a za każdy następny nakład wymawia sobie tę samą sumę. Do społeczeństwa, zupełnie przekształconego przez wpływ przywróconych Stuartów, ten poważny poemat oczywiście zgoła nie przemówił, i dlatego, chociaż pierwsze wydanie było wyczerpane po osiemnastu miesiącach, drugie wyszło dopiero w roku śmierci Miltona (1674). Wtedy już utwór wywarł głębsze wrażenie, co objawia się przez

fakt, że najznakomitszy poeta nowej generacyi, John Dryden, przerobił epopeję w sposób nader niesmaczny, ale ówczesnym zwyczajom odpowiadający, na dzieło dramatyczne, a trzecie wydanie wyszło już w cztery lata po drugiem; w roku 1682 poemat wyszedł po raz pierwszy w tłómaczeniu niemieckiem, a w r. 1690 w łacińskiem. Już pod koniec stulecia sława utworu na ziemi angielskiej jest zupełnie ustalona; ale do należytego zrozumienia jego artystycznej doskonałości przyczynił się przedewszystkiem szereg fejletonów o Miltonie przez znakomitego essayistę Addisona w jego czasopiśmie *Spectator* w r. 1712 ogłoszonych. Jak pamiętny potem wpływ wywarł wielki utwór Miltona na rozwój literatury niemieckiej za pośrednictwem szwajcarskich krytyków Bodmera i Breitingera, pod których wpływem najznakomitszy po Miltonie nowożytny poeta biblijny Klopstock począł tworzyć swego „Mesyasza“, o tem tu rozprawiać nie potrzebuję.

Przyjrzyjmy się teraz nieco treści i budowie tego wielkiego dzieła!

Równie jasno jak tytuł, określają i pierwsze wiersze przedmiot poematu; przytoczę je tu — jak wszystko, co nadal cytować będę — ze starego polskiego tłómaczenia Jacka Przybylskiego, które wyszło w Krakowie w roku 1791 i dedykowane było królowi Stanisławowi

Augustowi ze słowami wdzięczności za nadanie konstytucyi 3-go maja.

Tak więc rozpoczyna poeta:

„Pierwszego się człowieka przestępstwo opiewa
I zakazany owoc Wiadomości Drzewa,
Którego smak trujący śmierć na świat sprowadził,
I szczep wszech bolów z Ojca w potomki przesadził
Z stratą Edenu, — póki błogiego siedliska
Bóg-Człowiek nasz Wskrzesiciel znowu nie odzyska".

W rzeczywistości jednak zakres genialnego pomysłu wcielonego w „Raju utraconym", jest daleko szerszy. Jest to bowiem nietylko historya grzechu pierworodnego i jego następstw, lecz obejmuje cały stosunek ziemi do wszechświata i rodu ludzkiego do istot przed nim stworzonych i poza nim istniejących. Związek z tymi najwyższymi metafizycznymi problemami stworzony jest przez postać Szatana, jednę z największych kreacyi w literaturze świata; i Szatan właściwie, jako naczelny przedstawiciel tego świata istot, co był i minął w zmierzchu wieczności przed stworzeniem człowieka, w wyższem i głębszem znaczeniu niżeli Adam jest rzeczywistym bohaterem miltońskiego poematu. Jego bunt, wypełniający swą historyą cały początek utworu, jest główną sprężyną akcyi.

Tej doniosłości figury Szatana odpowiada już i zewnętrzna struktura poematu. Pierwsze jego pieśni nie zajmują się wcale pierwszą parą ludzką i jej losami, lecz Szatanem i jego pla-

nami przeciw Bogu, i nie rozgrywają się w raju, lecz w przestworach wszechświata.

Wszechświat ten w stanie pierwotnym wyobraża sobie Milton jako podzielony na dwie wielkie części, niejako nieskończonego ogromu półkule: niebo empirejskie, promienistą siedzibę Boga, zaludnioną przez anioły różnego stopnia i mocy, — i chaos, zawierające w nieprzeniknionym bezładzie i pomieszaniu surowe elementy całego materyalnego świata. W tym stanie rzeczy dzieje się ten jeden wielki wypadek, który jest osią całej historyi świata: w pewnej chwili wieków — tak to w piątej księdze miltońskiego poematu opowiada jeden z aniołów Adamowi w raju — Bóg zgromadzonym w około swego tronu potęgom anielskim zwiastuje, że wytworzył z własnej istoty swego jedynego Syna i jako równego sobie Pana usadowił na prawicy swojej. To orzeczenie boskie obudza zazdrość i bunt w sercu jednego z najdostojniejszych aniołów, później zwanego Szatanem czyli Lucyferem. Podczas wypoczynku nocnego po tym uroczystym dniu apoteozy Syna Bożego — bo i w niebie jest coś nakształt dnia i nocy — Lucyfer knuje spisek i przeciąga trzecią część wojsk anielskich na swoję stronę. Bóg to widzi i naradza się z Synem — bo wszystkie te rzeczy oczywiście poeta musi opowiadać językiem ziemskim i ludzkim; — tymczasem Szatan odciągnął ze swojemi siłami i zajął stanowisko

w tej dzielnicy nieba, której zdawna był panem, i tutaj wzywa aniołów do buntu przeciwko nowo ustanowionej nad nimi potędze Boga-Syna. Z szeregów anielskich jeden tylko głos odzywa się przeciw niemu; wbrew twierdzeniu Szatana, że wszyscy oni są równie wieczni z Bogiem i nigdy stworzeni przez Niego nie byli, a zatem i zależni odeń nie są, — anioł Abdyel przypomina, że jednak byli stworzeni, i wzywa do uległości; a gdy to jest bezskutecznem, z gwałtownemi słowy opuszcza ich rzeszę jako przeklętych od Boga.

Zaczyna się ta sławna walka w niebiesiech, która jest przedmiotem szóstej księgi „Raju utraconego". Wyruszają przeciwko sobie dwa wojska, których uzbrojenie i pochód Milton zupełnie na sposób homerycki przedstawia, nie pomijając nawet wozów bojowych, w Homerze tak wielką odgrywających rolę. Całkiem po homerycku też walną bitwę poprzedza utarczka na słowa między przywódcami: Abdyelem a Lucyferem. Potem bitwa:

„Dopiero *Wrzask* i *Jędze* najgłośniej zawyły,
Co nigdy dotąd w niebie słyszane nie były.
Kruszy broń na pancerzach *Niezgoda* szalona,
Skrzypią miedzianych wozów rozbujałe dzwona;
Dziki był szczęk utarczki, nad głowami świsty
Tęgich grotów pływały w lawie płomienistej.
Tak oba wojska lecąc na siebie natarły
I pod ognistym stropem siłę z siłą zwarły.
Z obu stron bitne pułki gwałtownym napadem

Okazywały męstwo z niezgaśnym rozjadem.
Całe niebo zadrżało; byłaby się chwiała,
Gdyby już stała, ziemia aż do środka cała.
Cóż za dziw! — gdy w spotkaniu z tej i z owej strony
Ścierały się aniołów bystrych miliony,
Z których najmniejszy mógłby te żywioły skłócić
I grom tych wszystkich krain w swój oręż obrócić".

Homeryckim też sposobem jako główny epizod wśród ogólnej walki wyszczególnia się pojedynek przywódców, archanioła Michała z Szatanem. Szatan odnosi ranę, i cofa się z wojskami swemi pod osłoną nocy.

Po tej czysto homeryckiej walce pierwszego dnia wyobraźnia poety, coraz śmielej się wznosząc, odważa się na potężny anachronizm, który tylko podniosłość całego przedmiotu i święta powaga miltońskiego stylu ocala od śmieszności: w nocy mianowicie Szatan doradcom swym przedstawia pomysł nowej broni, którą wynalazł, i którą z surowych materyałów chaosu zaraz tysiączne ręce urabiać poczynają. Tą bronią są — armaty!

„Niech się zarodki kruszców z przepaści dostaną,
Dostarczą nam treść ogniem piekielnym nadzianą.
Tę wlejemy w spiżowe działa: długie, dęte,
Okrągłe i szerokiem objęciem wygięte, —
A tak przedziurawione, żeby otwór miały
Z jednego końca zdolny przepuszczać podpały.
Z tych dział, gdy będą palnym nabite żywiołem,
Mogącym się rozszerzać i kaleczyć społem,
Jak prędko się przez otwór od luntu podniecą,
Ruszą się wściekłe płyny, gardłami wylecą

Z piorunującym grzmotem, a daleko strzelą
Między szeregi wrogów, niosąc strach z szkód wielą.

. . . .

Oni zlękli pomyślą, że już w mocy naszej
Jest grot, którym świat cały ich *Piorunnik* straszy".

Z artyleryą więc na drugi dzień wyruszają wojska szatańskie przeciw boskim; i tą nową bronią rzeczywiście wywołują chwilowy popłoch w szeregach anielskich; niebawem jednak i aniołowie nową broń znajdują — i tu Milton znowu sięga wstecz w starożytność do mitologii greckiej, posługując się obrazem z walki gigantów przeciw bogom: — aniołowie

„zrzucili ciężką zbroję, a lecą na góry,

. . . .

Lecą, biegną i płyną, jak błyskawic świty.
Wraz wyrwą tu i ówdzie, gwałtem wyprężeni,
Góry nadziane z całym ciężarem z korzeni.
Chwycone za czupryny skały, wody, bory
Wstrząsają w silnych dłoniach i dźwigną do góry.
Zadumienie — bądź pewnym — ograżki i strachy
Zjęły tłuszcze Rokoszan na takie zamachy,
Gdy ujrzeli, że na nich nasze wojsko ciska
Ogromne całkowitych gór i skał urwiska.
Wnet się ich wynalazek zgruchotał przeklęty:
Potrójny rząd dział dętych, i harmatnie sprzęty,
Wnet położona w strzelbie ich nadzieja cała
Głęboko pod zwaliskiem gór się zagrzebała.
Wnet porażeni sami uczuli, gdy skały
I cyple na ich głowy z rumem upadały,
Gdy tocząc się w powietrzu, cień szeroko miotły,
A w środku całe pułki uzbrojone gniotły".

Szatany na to

„równą jak my odbili się bronią,
Bliskie góry z podwalin wyszarpując dłonią".

I tak w tej potężnej walce

„wśród powietrza góra z górą się spotyka",

i byłoby zapewne w tem żywiołowem starciu

„całe niebo popękało
I zewsząd zasypane gruzami zostało",

gdyby oto w stanowczej chwili nie był wkroczył w tę walkę Bóg sam, dotychczas w spokoju swego majestatu tronujący. On teraz odzywa się do Syna swego: jemu przeznaczył chwałę zakończenia tej walnej rozprawy. Tak więc jak Faeton w mitologii greckiej na wóz swego ojca, boga Słońca Heliosa, tak teraz Syn Boży wstępuje na wóz bojowy Ojca swego, zbroi się w jego

„łuk, saydak i piorun: te oręże Boże,
Którym się żadna siła opierać nie może;" —

i jak w Iliadzie Homera pojawienie się Achillesa rozstrzyga losy walki, tak teraz ze Synem Bożym przychodzi ostateczne zwycięstwo.

Na tym promienistym wozie, strzeżonym przez cztery anielskie postacie, o czterech twarzach każdą, Mesyasz sam, wstrzymawszy swe wojska, przejeżdża po karkach całej rzeszy buntowniczej, a potem podniesionych na nowo pędzi swym postrachem aż do kryształowego muru, co dzieli niebo od chaosu, i przez ten

wał strąca ich w otchłań, która się na ich przyjęcie w odmętach chaosu otwarła.

Tu następuje nowa faza w kosmogonii miltońskiej, nowy czynnik wstępuje w ten obraz świata, który przed nami tworzy poeta: oto Szatany przez czeluść rozwartą w chaosie spadają aż na dno jego, w „miejsce dla nich zgotowane"; tem miejscem jest piekło, które zatem leży pod chaosem, a przedstawia się poecie jako jakaś kraina ognistych siarczanych jezior, ponurych równi i lodowatych gór. Takie jest wiekuiste więzienie Szatana. Do tych trzech czynników: nieba, piekła, i chaosu, przybywa niebawem czwarty: Bóg tworzy świat. By Szatan nie myślał, że wielką zgotował niebu stratę, ujmując mu tylu mieszkańców, postanawia Bóg stworzyć ród nowych istot, mniej doskonałych od aniołów, i dlatego w niebie nie mieszkających, ale z otwartą do nieba drogą przez dobre uczynki. Syn na rozkaz Ojca ma wypowiedzieć twórcze słowo; wstępuje więc do chaosu, zakreśla krąg dla nowego świata wyznaczony,— i dokonywa się teraz wielkie dzieło siedmiu dni stworzenia, wiernie według biblii opowiedziane, — poczem Mesyasz wraca w tryumfie spocząć w chwale Ojca swego.

Świat tak stworzony — i to nie ziemia tylko, lecz cały ogromny system wszystkich ciał niebieskich — wyobraźni Miltona przedstawia się jako kula nakształt kropli zawieszona w prze-

stworzach chaosu, na złotym łańcuchu, zwisającym z owej kryształowej podstawy nieba, która jako mur od chaosu je oddziela, a uczepionym o górny czub czyli zenit albo biegun północny kuli światowej.

Takie są wielkie wypadki we wszechświecie, poprzedzające właściwą historyę raju utraconego; tych wypadków, w których wyobraźnia poety sięgła najwyższych szczytów i stworzyła pojęcia niemal nieuchwytne w swym ogromie, nie opowiedział nam poeta na samym początku poematu. W zwyczajach poetyckich owego czasu bowiem była reguła, wyciągnięta z Odyssei Homera i Eneidy jego naśladowcy Wergiliusza, że takie ważne wypadki, poprzedzające i powodujące główną akcyę epickiego utworu, należy wpleść w jakiejś późniejszej części w formie opowiadania jednej z osób działających, a na początku wprowadzić czytelnika odrazu *in medias res,* czyli w sam środek właściwego przedmiotu. Do tego zastosował się Milton: historyę buntu Szatana opowiada Adamowi archanioł Rafał przy odwiedzinach w raju przed upadkiem, w V., VI. i VII. księdze poematu, co daje poecie i tę korzyść, że może w tem sposób uzasadnić ujęcie tych gigantycznych wypadków w ramy opowiadamia, zastosowanego w wyrażeniach do słabej, światem zmysłowym skrępowanej wyobraźni ludzkiej, uczłowieczenie niejako tej bosko-szatańskiej akcyi w świecie duchów.

Zaś sam początek przenosi nas bezpośrednio na dno piekła, gdzie strącony Szatan ze swą rzeszą przez dziewięć dni i dziewięć nocy leży w odrętwieniu na ognistem łożu; wreszcie budzi się z tego długotrwałego omdlenia, rozgląda się po swem więzieniu, i na tem rozpoczyna się akcya epopei.

Zanim jednak zajmiemy się dalszemi przedsięwzięciami Szatana, musimy sobie uprzytomnić jeden jeszcze ważny szczegół w miltońskim obrazie wszechświata: jaką mianowicie pozycyę w tym systemie zajmuje ziemia.

Gdy Milton ogłosił drukiem swój „Raj utracony", było 124 lat od wielkiego dzieła Kopernika, przez które świat poznał właściwe stanowisko ziemi w świecie słonecznym. Daleko jednak jeszcze było do powszechnego uznania i przyjęcia kopernikańskiego systemu. To też i Milton, choć osobiście podobno się poznał z Galileuszem, najznakomitszym następcą Kopernika na drodze nowych teoryi, jednak w poezyi przynajmniej, taksamo jak Szekspir i inni wielcy poeci pierwszego okresu po Koperniku, trzyma się jeszcze starego systemu ptolemejskiego. [1])

---

[1]) Że jednak w duszy Miltona taksamo jak we większości ówczesnych umysłów toczyła się walka, w której ostatecznie wyższa doskonałość teoryi kopernikańskiej zwyciężyć musiała, o tem świadczy kilka ustępów w poemacie, szczególnie w rozmowie Adama z aniołem Rafa-

System ten, zwany ptolemejskim według aleksandryńskiego astronoma Ptolemeusza (w II. wieku po Chr.), albo alfonsyńskim według króla Alfonsa X kastylskiego (w XIII. wieku), który go udoskonalił, panuje nad całą umysłowością średniowieczną. Jest to system geocentryczny czyli przedstawiający kulę ziemską jako nieruchomy środek świata, dokoła którego układa się, jedna drugą otaczając, dziesięć coraz obszerniejszych sfer; w siedmiu z nich rozmieszczone są planety od księżyca aż do Saturna, ósma zawiera gwiazdy stałe, a ostatnie dwie są próżne. Dziesiąta czyli najzewnętrzniejsza, zwana *Primum Mobile*, odgranicza świat jakąś materyalną skorupą od otaczającej go nieskończoności czyli nicości.

Taki więc świat zawisł w przestworzach chaosu wkrótce po strąceniu Szatana.

Obudziwszy się na falach płomienistych jeziora piekielnego, zwraca się Lucyfer do sąsiada i towarzysza swego losu Belzebuba, i zaraz z pierwszych jego słów bije ta fatalna siła nieugiętego oporu przeciwko boskiemu zwycięscy, której dalsze objawy stanowić mają treść poematu. Podnosi Szatan swą olbrzymią postać:

łem w VIII. księdze, gdzie poeta okazuje nietylko dokładną znajomość systemu kopernikańskiego, ale wyraźną rozumową skłonność do przyjęcia go. Dla wyobraźni poetyckiej jednak widownią wypadków przez cały ciąg poematu pozostaje ptolemejski ustrój świata.

już tu poeta zaznacza, że to podniesienie z bezwładnej niewoli było dopuszczone przez Boga, —

„Ażeby mógł przez czarnych zbrodni powtórzenie
Jeszcze większe na siebie tłoczyć potępienie“.

Stanąwszy nad brzegiem ognistego jeziora, wzywa do powstania zastępy swoje, wciąż jeszcze w odrętwieniu spoczywające. Otaczają Szatana wodzowie jego legionów: jak Homer w drugiej księdze Iliady okręty, pod Troją zgromadzone, i ich przewódców, tak tu Milton wylicza naczelnych Szatanów, opisując ich postacie i przymioty, i czerpiąc nazwiska z mitologii różnych wschodnich narodów.

Zgromadzonym swym wojskom zwiastuje Szatan dalszą nieubłaganą wojnę z Bogiem. Że zaś zdawna chodziły po niebie pogłoski, jakoby Bóg miał jakiś nowy świat stworzyć i zaludnić go istotami, co mają „w łaskach z niebieskimi równać się synami“, więc w to nowe dzieło Boga najpierw pragnie uderzyć.

W tym celu zwołuje sejm naczelników piekielnych zastępów. Mammon i jego pomocnicy na pobliskim wzgórku z kruszców dobytych z głębi chaosu stawiają wspaniały pałac — *Pandemonium*, rezydencyę szatana, i tutaj na wezwanie heroldów, a więc znowu po homerycku, gromadzą się wodzowie zastępów piekielnych, zmieniwszy swe olbrzymie postacie na drobne

i karłowate, by się pomieścić: bo duchowe istoty dowolnie mogą zmieniać swoję postać.

Tutaj więc — w drugiej księdze — odbywa się narada demonów. Niema zgody co do planu ponownego zbrojnego napadu na niebo, który Szatan najpierw proponuje. Wobec tego Belzebub powraca do pierwotnego pomysłu uderzenia w najnowszy twór Boga: świat ziemski i człowieka. Ale ten nowy świat trzeba wprzód znaleść w przestworzach, poznać i zbadać: tego trudnego zadania ku ogólnemu zadowoleniu podejmuje się Szatan sam. Pozostawia więc towarzyszów swej doli różnym zajęciom, które poeta z wielką pomysłowością opisuje — a nie są one bynajmniej nieszlachetne i w naszem pojęciu szatańskie, bo obok atletycznych igrzysk jest tam i muzyka i słodkie choć bezowocne spekulacye filozoficzne, — sam zaś Szatan wyrusza w swą awanturniczą podróż po wszechświecie, która wypełnia resztę drugiej i wielką część trzeciej księgi. Zdąża na szybkich skrzydłach ku wrotom piekła: te zastaje strzeżone przez dwie straszliwe postacie, Grzech i Śmierć; pierwsza z nich niegdyś z głowy Szatana zrodzona, przez niego stała się matką drugiego. Poznawszy go, córka-Grzech otwiera mu wrota, za co on jej i jej synowi, Śmierci, obiecuje papanowanie nad światem.

I oto rozciąga się przed Szatanem niezmierzona otchłań Chaosu,

„czarny Ocean nieograniczony,
Nie mający ni kresów ni miar z żadnej strony,
Gdzie się szerz, dłuż, wysokość, czas i miejsce gubią...“

W ten straszliwy gąszcz żywiołów się zapuściwszy i sterując w nim, jak może, szerokiemi skrzydłami, dociera Szatan do tronu uosobionych potęg tej krainy: Chaosu i Nocy. Tych pyta o drogę i one mu ją wskazują; znowu jak piramida ognia, walcząc z żywiołami, przebija się Szatan do swego celu. Jakże łatwą, dodaje tu poeta, stała się ta droga między piekłem a ziemią później, gdy po upadku człowieka przez grzech pierworodny, Grzech i Śmierć wybrukowały wielki pomost śladem czarta, i po nim „przewrotne duchy depczą dziś ochoczo“, posiadając w ten sposób wolny przystęp do świata ludzkiego i panowania nad nim.

Dobił wreszcie Szatan do wątłego światła i zdaleka ujrzał kryształowe przestworza niebieskie, ich szafirowe wieże i mury, niegdyś jego ojczyznę, — a z nieba zawieszoną, jak małą gwiazdkę obok księżyca, kulę tego nowego świata, którego szuka. Ku niemu więc teraz zmierza.

Tutaj zmiana dekoracyi. Bóg oczywiście widział Szatana i poznał jego zamiary. Stajemy się więc teraz znowu, jak już raz, świadkami narady między Bogiem Ojcem a Synem. Te rozmowy między boskiemi osobami są dla poety środkiem roztoczenia w ramie epopei tych myśli dogmatycznych i filozoficznych, które się łączą

z przedstawionymi wypadkami. Tak więc tutaj w długich wywodach między Bogiem Ojcem a Synem przeprowadzone są dwie wielkie idee religijne: po pierwsze, odwieczne zagadnienie, dlaczego Bóg dopuszcza złe na świat, i jaki jest stosunek wolnej woli ludzkiej do łaski Bożej, różnica między pojęciem przeznaczenia, które wiara chrześcijańska odrzuca, a wszechwiedzą Boską, która zna przyszłe czyny ludzi, nie ograniczając przez to ich swobody działania; — po drugie zaś dokonywa się w tej scenie postanowienie wielkiego czynu zbawienia ludzkości przez wcielenie i śmierć Chrystusa. Hymnem pochwalnym chórów anielskich kończy się ten dyalog w niebie.

Powracamy teraz do dalszych przygód Szatana w wędrówce po wszechświecie. Wylądował nareszcie na zewnętrznej skorupie otaczającej nasz świat słoneczny według ptolemejskiego systemu, na owej wspomnianej już „dziesiątej sferze". Ale z powierzchni tej skorupy do wnętrza wejście jest tylko w jednem miejscu; przez otwór na biegunie północnym tej kuli światowej, skąd także prowadzą schody w górę, łączące świat słoneczny w niebem.

Musi więc Szatan, jak mucha po kloszu wielkiej lampy, dążyć przez bezludne i puste krainy tej zewnętrznej sfery do jej bieguna. Ta samotna wędrówka daje poecie sposobność do arcy-dziwacznej satyrycznej wycieczki: opowiada mia-

nowicie, że ta skorupa świata, bezludna za czasów wędrówki Szatana, zaludniła się później: tu bowiem, a nie na księżycu (jak twierdził Dante w Boskiej Komedyi) znajduje się „Raj głupców“ (*The Paradise of Fools,*) t. j. wszelkich bezowocnie gorliwych wyznawców różnych zabobonów, od budowniczych wieży Babel i zaślepionych ofiar spekulatywnej filozofii greckiej aż do fałszywych pielgrzymów, pustelników, ascetów i mnichów średniowiecznego rzymskiego katolicyzmu.

Wreszcie dotarł Szatan do stóp schodów prowadzących w górę ku bramie niebieskiej, i spojrzawszy w dół, ogarnął wzrokiem cały ogromny świat planetarny. Rzuca się więc teraz w głąb i zdąża najpierw ku słońcu, które wśród tych wszystkich niezliczonych gwiazd najsilniej przyciągnęło jego oko. Stanąwszy na tym wspaniałym globie, którego promienną piękność nam ślepy poeta ze wzruszającym zachwytem opisuje, spotyka się tu z archaniołem Uryelem, jednym ze stróżów świata. Zapytuje go, która z tych wszystkich gwiazd otaczających jest ziemią, mieszkaniem człowieka, bo chce — tak obłudnie dodaje — poznać i podziwiać to nowe stworzenie boskie. Że zaś na obłudzie, objaśnia poeta, Bóg jeden tylko się poznać może, a ludzie i anioły ulegają jej potędze, więc też i Uryel daje się omanić i wskazuje Szatanowi w przestworzach kulę ziemską, oświeconą do

połowy słońcem a do połowy księżycem. Szatan składa Uryelowi uprzejmy ukłon — bo w tych wypadkach zawsze jeszcze przestrzega dworskiej etykiety niebieskiej — i puszcza się w lot ku ziemi. Z tą chwilą opuszczamy mgliste krainy odległych światów i stajemy pewną stopą na gruncie ziemskim: po trzech księgach kosmiczno-demonicznych zaczynają się księgi idylliczne „Raju utraconego“, przedstawiające nam szczęśliwe życie pierwszych rodziców przed upadkiem.

Zwyczajem wielu poetów epickich Milton na wstępie do niektórych poszczególnych ksiąg swego dzieła dał miejsce ogólnym osobistym refleksyom. Tak więc na początku tej trzeciej księgi, gdzie wzniósł się wyobraźnią aż na wyżyny tronu boskiego, siedziby wieczystego światła, blask tej idei przypomniał mu zarazem przez kontrast tę fizyczną ciemność, która już od lat go otaczała, — i znalazły się tu prawdziwie wstrząsające wiersze o ślepocie poety, tem głębiej wzruszające, że zewsząd otoczone najpotężniejszymi może tworami, jakie kiedykolwiek plastyczna i malownicza wyobraźnia poetycka światu darowała.

„Pory zwykły się wracać do nowego lata,
Lecz do mnie nigdy dzienna nie wraca oświata,
Ni słodki mierzch wieczora, ni poranek nowy,
Ni widok kwiecia wiosny, ni róży latowej;
Ni mi się kiedy widzieć w reszcie życia zdarzy
Stada, trzody, lub boskie rysy ludzkiej twarzy.

Niestety! mgły najgęstsze z każdej wadzą strony,
Czuję, żem nieustanną nocą otoczony;
Wesoła droga ludzi jest dla mnie ukryta,
Zatarte cechy świata, które każdy czyta!
Nie mam przed sobą, tylko wszystko ćmiące chmury,
Tylko powszechne pustki pierwszych dzieł Natury.
Zamiast tej wielkiej księgi pięknych wiadomości,
Wzrok stracony zabrania przystępu Mądrości.
Więc Ty, Niebieskie Światło! taki dar przemień mi,
Raczej mnie wewnątrz objaśń Twojemi promieńmi,
W mej duszy zaszczep oczy, wyruguj z niej samej
Ciemności, umysł raczej z wszelkiej oczyść plamy,
Bym rzeczy niewidzialne widział i tłómaczył,
Jakich dotąd z śmiertelnych żaden nie zobaczył.“

Ną początku czwartej księgi, gdy Szatan po długiej swej wędrówce staje nareszcie na ziemi i ma przystąpić do wykonania swego zdradnego zamiaru, poczynają nim, jak każdą istotą przed jakimś wielkim, ważnym czynem, targać różne wątpliwości i obawy, przez które jednak jako główna przewodnia myśl, mimo chwilowej skruchy nawet, przewija się duma, upór i bunt. Wspaniały monolog, odsłaniający nam ten stan duszy szatańskiej, nietylko jest pomnikiem artyzmu psychologicznego, jaki Milton w tę postać włożył, i doniosłości, jaką ona posiada w ustroju poematu, ale jest zarazem jedynym śladem owego pierwotnego planu dramatycznego utworu o Raju utraconym, z którym nosił się Milton po powrocie z Włoch. Ten ustęp jako jeden z najwa-

żniejszych poematu godzi się przytoczyć w całości.

Szatan zwraca się z apostrofą do słońca:

„O ty, nadmierną chwałą jak Bóg uwieńczony!
Co tu pysznie poglądasz z dziedzicznej korony,
A gwiazdy, widząc na świat patrzącego nowy
Wszystkie kryją przed tobą ukorzone głowy,
Do ciebie ja w głos wołam, ale nie przyjaźnie,
I wymienianiem twego nazwiska cię drażnię.
Słońce! chcę ci powiedzieć, że się tobą brzydzę,
Że światła i promieni twoich nienawidzę,
Które mnie robią smutnym i wściekle rozjadłym,
Przypominając, z jakiej rozkoszy wypadłem.
Jam stał wyniesion w chwale aż nad twoję wieżę,
Dziś przez pychę i od niej gorszy ambit — leżę!
Wszcząłem bunt przeciw Nieba królowi, ach czemu!
Nie godziło się być tak niewdzięcznym ku Temu,
Co mnie stworzył, jak byłem, jasnym Dostojnikiem.
On dobrze czynił wszystkim, a nie gardził nikim,
Ni się warunki Jego służby ciężkie zdały:
Cóż być mogło lżejszego, jak dawać pochwały,
Tak mało kosztujące? tak łatwe nadgrody?
Dzięki tylko za tylu dobrodziejstw dowody?
Pochwały tak należne! brane tak przyjemnie!
Jednak ta Jego dobroć na złe wyszła we mnie
I tylko złość zdziałała. Tak wysoko bywszy
Postawionym, hołd miałem za najuciążliwszy.
Nie cierpiałem poddaństwa, pomyśliłem dumnie,
Wszystko rzeczą podobną zdało się być u mnie;
Odważyłem się jeden krok uczynić śmiały
Nad mój stopień, bym posiadł szczyt najwyższy chwały.
Rzekłem: na raz za ciągłe Dobroczyńcy prace
Nieskończonej wdzięczności dług niezmierny spłacę,
Którego mi ciężało brzemię na ramieniu
Zawsze w ust wyznawaniu i w głowy kłonieniu.

Starłem z pamięci wszystkie łaski Jego ślady,
Ani chciałem zrozumieć wdzięczności zasady,
Że ta w obowiązanem sercu w owoc żyzna
Nie wyznaniem, lecz hołdem dobrodziejstwo wyzna;
Tak dłużny i pragnący nagle uwolnienia,
O jak nieznośne jarzmo miałem do strząśnienia!
Oby mi był Wszechmocny wyznaczył z początku
Miejsce między aniołmi niższego porządku!
Stałbym dotąd szczęśliwy, aniby się była
Ambicya nadzieją żądną obudziła.
Lecz czemuż nie? mogłaby jaka Władza inna
Chcieć, jak ja, piąć się wyżej, będąc równie czynna,
I, choć mniejszego, na swą przeciągnąć mnie stronę.
Lecz inne Władze taką chwałą obdarzone
Nie byłyby upadły, ani by się chwiały,
Zbrojne wewnątrz i zewnątrz na pokus nawały.
Czy miałżeś ty też wolność? i też moc do stania?
Miałeś. Na kogóż, na cóż takie wyrzekania?
Chyba na wolną Miłość Niebieską i taką,
Co się podziela między wszystkimi jednako?
Przeklęta Jego Miłość! z Piekła złorzeczę jej,
Czy Miłość czy Nienawiść, równiem bez nadziei;
Mnie się zawsze źle dzieje. W szczęściu być przestałem,
Potępienie na wieki jest moim wydziałem.
I ty sam bądź przeklęty! Sprawco twojej doli!
Boś wolnie obrał zbrodnię przeciw Jego Woli,
Co ci tak sprawiedliwie dokucza, i srogo!
Ach ja nędzny! którąż się teraz udam drogą?
Gdzież ucieknę przed Jego zemstą nieskończoną!
Cóż mi od nieskończonej rozpaczy ochroną?
Z bojaźni Jego gniewu i zgryzot się wściekłem;
Gdzie się ruszę, jest Piekło — ja sam jestem Piekłem
Tu w najgłębszej przepaści przepaść się rozwozi
Coraz głębsza, i zawsze pożarciem mi grozi,
Względem czego Niebem się zda Piekło siarczane.

O kiedyż moment ulgi w mych mękach dostanę?
Niemasz-że miejsca, gdzieby żal mógł być uczuty?
Już żadne wybaczenie? i sposób pokuty
Żaden? tylko poddać się? Ach, to słowo drażni,
Pycha zabrania, a wstyd przymnaża bojaźni
Wśród spadłych Duchów, których przywiodłem do zguby,
Łudząc inszym przekazem obietnic i chluby.
Wolę chełpliwą groźbą zwodzić ich czeredy,
Że zwalczę Wszechmocnego, niż się poddać kiedy!
Biada mi! jeśli dociec, choćby najmniej, mogą,
Jak dla tej próżnej chwały cierpieć muszę srogo,
Pod jakiemi jędzami stękam i łzy ronię,
Gdy mi oni cześć dają na Piekielnym Tronie.
Im wyżej się podnoszę z berłem i koroną,
Tem niżej grząznę w otchłań bólów niezbrodzoną;
W nędzy tylko czyni mnie Królem wyższa Władza,
Taką się Ambicya pociechą nagradza!
Lecz, gdybym też żałował, a łaski działanie
Znowu mnie umieściło w mym pierwotnym stanie?
Bezrozumny! nie czujesz, że to państwo nowe
Znowu by ci nabiło dumną myślą głowę?
Jak prędko do najwyższej piąłbyś się potęgi!
Jak prędko uroczyste zaparłbyś przysięgi!
Którebyś tu w zmyślonej wykonał pokorze,
Na poddaństwo, czego twój smak ścierpieć nie może.
Będącemu w rozkosznych swobodach, znowuby
Zachciało ci się próżne odwoływać śluby:
Jak wymuszone w Piekle przez dojemne bole,
I nieważne, bo rozum gwałcące i wolę;
Już o prawdziwej zgodzie tę pewność założę,
Że ta nigdy nie wzrośnie, ani trwać nie może,
Gdzie cios od nienawiści śmiertelnej zadany.
Waśń, głębokie w wnętrznościach mych wykłuwszy rany,
Jeszczeby mnie do większych zbrodni, i w ostatku
Do daleko cięższego przywiodła upadku.
Folgi tak krótkiej drogo przypłaciłbym potem

Zdwojoną karą, i mój Dręczyciel wie o tem;
Przeto On tak dalekim jest od zezwolenia
Na czynienie o pokój, jak ja od proszenia.
Wszelka nadzieja zgasła. On nie myśli o tem,
By nas Wygnańców kiedy udarzył powrotem.
Trudni się rodem ludzkim, swą nową pieszczotą,
Którą stworzył, i dla jej dobra świat ten oto!
Precz odemnie Nadziejo! Precz Bojaźń z Nadzieją!
Już zgryzoty umysłem moim nie zachwieją.
Wszelkie dobro jest dla mnie na wieki stracone,
Ty, Złe! bądź mojem dobrem, ty mi rób koronę!
Przez ciebie mi przynajmniej dogadza Potrzeba,
Iż dzierżę podzielone państwo z Królem Nieba,
A może będę Królem więcej niż połowy,
I wkrótce, — gdy Człowieka poznam i Świat Nowy!"
(III, 32 — 113).

Takie tony raz tylko jeszcze w poezyi angielskiej się odezwały: o półtora wieku później, w dramacie biblijnym lorda Byrona *Kain*. Pod wyraźnym wpływem Miltońskiej koncepcyi Szatana stworzył Byron w swoim Lucyferze grożne a piękne, potężne wcielenie siły złego w świecie, tej siły zasadniczo przeczącej wszystkim dobroczynnym energiom — *der Geist, der stets verneint*, jak ją nazwał Goethe. W stanowczości, z jaką to wcielenie w swej postaci przeprowadził, posunął się nawet Byron tak daleko, że nie bez pewnego uzasadnienia niektórzy surowi krytycy angielscy określili zapatrywania jego jako manicheizm, t. j. ową prastarą herezyę, głoszącą równouprawnienie pier-

wiastka złego jako współ-wiecznego z dobrym w całym rozwoju świata. I w zewnętrznej budowie *Kain* Byrona przedstawia analogie do poematu Miltona: jest więc i tutaj podróż po przestworzach wszechświata — odbyta przez Lucyfera z Kainem, — jest w powitaniu Lucyfera przez żonę Kaina, która go uważa za anioła, ta naiwność, z jaką i w raju miltońskim, jak jeszcze zobaczymy, pierwsi rodzice witają odwiedziny istot nadprzyrodzonych. Kurtuazya wreszcie, z którą u Miltona Szatan i w upadłym stanie odnosi się do archaniołów, jako efekt humorystyczny poddała Byronowi wspaniałą scenę, w której w melodyjnie płynących oktawach przedstawione jest ceremonialne spotkanie Lucyfera z archaniołem Michałem w satyrycznym poemacie Byrona *The Vision of Judgment* („Wizya Sądu“). W jednym szczególe odbiegł Byron świadomie od tradycyi, i na nim zarazem zmierzyć można wielką różnicę, jaka dzieli ściśle religijne przy całej swej godności i głębokości psychologicznej pojęcie Szatana u Miltona od tej szlachetnej niemal i z rozmysłem wywyższonej postaci w dramacie Byrona, która jest właściwie uosobieniem wszystkich zwątpień i porywów przeciw autorytetowi, jakie nurtują duszę nowożytnego człowieka: Byron mianowicie stanowczo odrzuca przypuszczenie, jakoby to Szatan pod postacią węża był kusił pierwszych rodziców, odrzuca ten nikczemny pod-

stęp jako niegodny wielkości ducha tej potężnej istoty. Jak całkiem odmiennie traktował ten motyw Milton, zaraz zobaczymy.

Jak powiedziałem, kilka następnych ksiąg „Raju utraconego“ w przeciwieństwie do dotychczasowych są czarowną, pełną najbujniejszych, jasnych kolorów sielanką o szczęśliwem życiu pierwszych rodziców. Rozpoczyna się ta sielanka barwnym opisem raju: Szatan wszedł doń ukradkiem przez gąszcz otaczający, usiadł w kształcie kruka na drzewie żywota w samym środku ogrodu i stąd rozgląda się po królestwie człowieka. Po cudach natury i położenia dostrzegł niebawem i mieszkańców:

„Znalazł wszystkie rodzaje żywego stworzenia,
Wszystkie zadziwiające, nowe do widzenia, —
A postaci daleko szlachetniejszych dwoje,
Rosłych i znakomitych przez wzniesienie swoje,
Bogom podobnych z twarzy, obleczonych w szaty
Wrodzonej uczciwości: nagie Majestaty!
Ta para zdała się być w oczach nawet Czarta
Królami wszystkich rzeczy, i królować warta.
Bo widzieć było w boskich obojga wejrzeniach
Obraz twórcy najjaśniej wydany w stworzeniach;
W nich prawdy i Mądrości ślad był oczywisty
I wzór świątobliwości surowej a czystej.
Od synowskiej wolności zawisła ich władza
(Na czem się prawa w ludziach powaga zasadza).
Choć nie z wszech miar osoby równe były obie,
Jak się zdały płci samej różnicę mieć w sobie,
Bo on do rozmyślania i do waleczności,

Ona do słodkich ponęt i do łagodności.
On dla Boga sam w sobie zdał się być, a ona
Dla Boga w mężu swoim zdała się stworzona".

W koło Adama i Ewy igrają zwierzęta, wszystkie jeszcze łaskawe i w zgodzie między sobą. Przybierając z kolei postacie różnych pośród nich, podsłuchuje Szatan rozmowy pary ludzkiej; widok ich miłości i szczęścia rozpłomienia w nim zazdrość i zawiść, a dowiedziawszy się ze słów Adama o zakazanem drzewie, postanawia obudzić w ich sercu zgubne pragnienie wiedzy niedozwolonej.

Jeden z najpiękniejszych sielankowych epizodów pematu stanowi wplecione tutaj w rozmowie pierwszych rodziców opowiadanie Ewy o pierwszych chwilach jej bytu ziemskiego i pierwszem spotkaniu z Adamem.

Plan Szatana na razie spełza na niczem. Ostrzeżony przez Uryela Gabryel, strażnik raju, wzmacnia anielskie straże u łoża Adama i Ewy; chwytają Szatana, gdy podszeptuje Ewie jakiś zły sen; powstającej stąd gwałtownej rozprawie słownej między nim a Gabryelem kładzie tamę Bóg, ważąc losy obu stron na złotej wadze zodyaku. Ujrzawszy, że jego szala poszła w górę, Szatan raj opuszcza.

Nazajutrz Ewa opowiada Adamowi, jak we śnie jakieś zjawisko podobne aniołom — których postać dobrze znają — zdawało się wieść ją pod zakazane drzewo i kusić, by pokoszto-

wała owocu. Adam ją uspokaja, i łączą się w porannej modlitwie do Stwórcy.

Bóg tymczasem, litując się nad człowiekiem, zsyła archanioła Rafała, by go ostrzegł przed niebezpieczeństwem, jakie mu grozi ze strony Szatana. Następują odwiedziny Rafała u pierwszych rodziców; powitany jako miły gość i ugoszczony przez Ewę, czem Raj bogaty, opowiada teraz Anioł Adamowi obszernie całą historyę buntu Lucyfera i stworzenia świata. W odpowiedzi znów Adam roztacza przed nim wspomnienia pierwszych chwil swego rajskiego żywota i godów weselnych z Ewą; tak więc znowu w tej znanej nam już homeryckiej formie opowiadania głównego uczestnika przedstawione są wypadki poprzedzające główną akcyę.

Po tej opowieści Adama następuje jeszcze dłuższa rozmowa między nim a aniołem o istocie miłości, — z której taksamo jak ze wszystkich innych pism Miltona, zarówno ze słów Ewy samej w „Raju utraconym" jak z prozaicznym traktatów o rozwodzie, przebija stanowcze i jednolite przekonanie o wyższości umysłowej mężczyzny nad kobietą, które było jednym z dogmatów Miltona. Nasza nowożytna doktryna zasadnicznej równości obu płci całkiem obcą oczywiście była owej biblijnie myślącej epoce; prędzej jeszcze w poprzednim okresie renesansowym, którego dzieje zdobi tyle postaci niewieścich o niepospolitem wykształceniu, świtały

w niektórych wybranych umysłach idee w tym względzie zbliżone do naszych; u Szekspira nawet niewiasty umysłowo górujące nad otaczającym je światem męskim, nie są rzadkie (np. Porcya w *Kupcu Weneckim)*; ale w purytańskiej głowie Miltona, choć wielbi i ceni godność niewiasty, myśl o jej równości z mężczyzną nigdy postać nie mogła.

Anioł Rafał, powtórzywszy w silnych i dobitnych słowach boski nakaz posłuszeństwa, żegna się z Adamem. Zbliża się katastrofa poematu.

„Już muszę na tragiczne zamienić te nuty:
Jak człowiek przeciw Prawu wystąpił z swej strony
Przez podłe przeniewierstwo i bunt podniesiony;
Jak z swej, Niebo, zjątrzone przez występek taki
Okazało w niełasce wstręty i niesmaki;
Jak się gniew sprawiedliwy na grzeszników głowy
Obrócił z ciężką karą, i jak sąd surowy
Świat klęsk na ten świat ściągnął, Grzech i Śmierć,
[cień Grzechu,
I przewodniczkę Śmierci, Nędzę, w strasznym śpiechu.
Smutny to urząd!“

Smutny, ale niemniej godny wielkiego poety niż wszelkie epopeje czysto wojennej treści nakształt homeryckich, do których poeta, jak tu stanowczo stwierdza, nie czuje się powołany.

Z wieczora Szatan z gotowym już pomysłem zdradzieckiego czynu powraca do raju i wciela się w śpiącego węża. Nie wymija tu wcale poeta, jak to później uczynił Byron, tru-

dnej kwestyi poniżenia wielkiej postaci Szatana przez tę nikczemną metamorfozę: owszem, stara się to poniżenie psychologiczne uzasadnić; bo oto co mówi Szatan w swym monologu przed zstąpieniem w węża:

„Podły stan, którego się ja, Duch, muszę chwycić,
Com się stopniem śród Bogów najwyższym mógł
[szczycić!
W bestyi z bestyalską śliną zacność dzielić,
W ten gad wieczną Istotę wgadzinić i wcielić, —
Istotę co się pięła do Bóstwa najwyżej!
Lecz gdzież się ambicya i zemsta nie zniży!
Kto się mści lub ambitnym wznosi się polotem,
Musi się czasem czołgać, by mógł powstać potem.
Bez tych kolei w szybie żądz swych nie nasyci;
Prędko, późno, środków się najpodlejszych chwyci.
Zemsta choć z przodu słodka, gorycz w tyle niesie,
Lecz zwrotem sama w siebie cieszy. Więc zemszczę
[się!“

Księgę dziewiątą zapełnia opowiadanie upadku pierwszych rodziców. W poranek tego nieszczęsnego dnia za radą Ewy po raz pierwszy się rozdzielają i w rozmaite strony rozchodzą do swych zajęć ogrodniczych. Już w długiej rozmowie przed tem rozłączeniem pojawiają się u Ewy zarodki tych zgubnych rozmyślań, które przybrawszy kształt w słowach węża, doprowadzą ją do upadku; a więc najpierw obrażają ją ostrzeżenia Adama przed pokusą wroga, bo bierze je jako powątpiewanie w jej stałość

i cnotę; potem znowu wyraża zdanie, że szczęście, jakie dał im Bóg, jest niezupełne, skoro tak otoczone niebezpieczeństwami.

Tak więc usposobiony umysł ma się spotkać z wymową węża. Szatan, ujrzawszy zdaleka Ewę, zrazu olśniony i rozbrojony jest jej niewinną pięknością; wnet jednak przypomina sobie, że w zniszczeniu jedyna jego radość i nadzieja, i zbliża się do samotnej Ewy. Przemawiając do niej językiem ludzkim, apeluje do najwyższego jej kobiecego instynktu: ciekawości, i z tego świetnego pomysłu psychologicznego, zaciekawienia Ewy, wysnuwa poeta po mistrzowsku cały dalszy rozwój tej sceny. Na zapytanie Ewy, jak się mowy ludzkiej nauczył, odpowiada, że i mowę i mądrość nabył przez spożycie owocu pewnego drzewa, do którego ją teraz prowadzi. Jest to oczywiście drzewo zakazane, i tu dopiero odgrywa się właściwa scena kuszenia. W długiej i pełnej subtelnych argumentów przemowie, uzupełnionej własnemi rozmyślaniami Ewy, skłania ją wąż do grzechu, rozpraszając swą dyalektyką trwogę przed groźbą śmierci. Adam, wnet przywołany, w pełnej świadomości nieszczęścia, ale zarazem w jakiemś rozpaczliwie fatalistycznem przeświadczeniu, że grzech Ewy i jego ruinę za sobą pociągnąć musi, że wreszcie z nią zginąć mu trzeba, bo straty jej nie zdołałby przeboleć, ulega jej namowom i dzieli upadek.

Pierwsze biblijne następstwo grzechu — poznanie swej nagości i poczucie wstydu — pogłębił Milton moralnie i filozoficznie, przedstawiając je jako poznanie istotnie, ale smutne poznanie natury pożądania zmysłowego w całej jego niskości i podłości, a zarazem w tej tyrańskiej sile, z jaką odtąd ciąży nad lepszą częścią człowieka.

Następuje znana z historyi biblijnej scena sądu: dokonywa go na zlecenie Boga Ojca Mesyasz, zstępując do raju. Sam sąd opowiedziany z całą prostotą, niemal temi samemi słowy co w Piśmie Świętem, bo potężniejszych nad nie nigdy tu żaden poeta nie znajdzie.

U wrót Piekła strażnicy ich, Grzech i Śmierć, czekają powrotu Szatana. Wiedzeni przeczuciem, że zwyciężył, z materyałów chaosu budują wielką brukowaną drogę z Piekła na ziemię, odtąd ich krainę, i na tej drodze w tryumfie powracającego Szatana witają. Szatan, który dla niepoznaki przyjął chudopacholską postać anioła najniższego rzędu, wkracza do swej rezydencyi, i tu, przybrawszy napowrót blask swego archanielskiego dostojeństwa, zwiastuje swe zwycięstwo zgromadzonym potęgom piekielnym. Tę wiadomość jednak zamiast okrzyków tryumfu wita jedynie syk tysięcznych wężych języków: bo oto z Bożego wyroku cała jego gromada wraz z nim samym zmieniła się na węże, i tej poniżającej przemianie odtąd co roku na pewien czas podle-

gać muszą, cierpiąc zarazem męki greckiego Tantala, bo otoczeni lasem pełnym powabnych owoców, które gdy zakosztowane, rozpadają się w gorżki popiół.

Na tem postać Szatana znika z poematu.

Grzech i Śmierć wtargnęły do raju; Bóg nietylko pozwala na to — przepowiadając jedynie, że niegdyś śmierć Zbawiciela strąci je napowrót do piekła, — ale zarazem zarządza przez aniołów swoich dokonanie tych zmian na niebie i ziemi, które odtąd z tej ojczyzny człowieka robią przybytek pracy i przykrości; odtąd więc panują mrozy i gorąca, zmiany pór roku i burze, a Niezgoda, córka Grzechu, wnosi wojnę śmiertelną między wszelki ród zwierzęcy.

Powracamy teraz do pierwszych rodziców. Całą resztę dziesiątej księgi wypełniają wybuchy ich rozpaczy, wzajemne oskarżenia i wyrzuty, bezradne wreszcie medytacye, co uczynić. Ewa nawet pierwsza poddaje myśl samobójstwa; ale tę Adam odpiera, polegając na jedynej nadziei przez wyrok Boski im pozostawionej, a zawartej w przyrzeczeniu, że niegdyś Ewy potomstwo ma zdeptać głowę wężową. W świetle tej obietnicy i obecne położenie przedstawia im się mniej czarno; w głowie Adama już poczynają wyłaniać się pomysły tych pierwszych wynalazków, które ułatwiły byt ludzkości: już myśli o roznieceniu ognia dla rozgrzania w zimnej nocy. Od Boga spodziewając się dalszego oświe-

cenia, klękają oboje pełni skruchy do kornej modlitwy.

Tę Bóg za pośrednictwem Mesyasza przyjmuje; by atoli człowiek nie upadł ponownie, kosztując owocu z drugiego jeszcze drzewa, mianowicie drzewa żywota, i w ten sposób udaremniając wydany nań wyrok śmierci, — postanowił Bóg wygnać go z raju, i w tym celu zsyła Michała z rzeszą cherubinów, nakazując mu jednak dla pociechy i nadziei objawić jeszcze Adamowi losy przyszłych pokoleń rodzaju ludzkiego.

I to proroctwo Michała, wlewające w duszę wygnańca otuchę na ciężką drogę dalszego żywota, wypełnia całą resztę poematu. Wyprowadza archanioł człowieka na najwyższą górę raju, i tu w szerego wizyi przesuwa się przed nim cała historya rozwoju ludzkości w starym testamencie aż do potopu i dalsze dzieje narodu żydowskiego, a potem życie i śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa słowami już tylko objaśnia anioł, dodając w końcu przepowiednię rozpowszechnienia wiary świętej u wszystkich narodów i powrotu Chrystusa w dzień Sądu ostatecznego. Jest także mowa o zesłaniu Ducha Świętego, o zepsuciu, jakie mimo to zapanuje w kościele, i o prześladowaniach, jakim podlegać będzie wolność wyznania religijnego: a więc nie omieszkał Milton potrącić tu o swój ulubiony independencki dogmat swobody sumienia, —

jak zresztą w ogóle w całym ciągu poematu w rozmaitych rozmowach i dygresyach poruszone są z kolei prawie wszystkie wielkie zagadnienia, które wówczas zajmowały umysły, — począwszy od ustroju świata słonecznego a skończywszy na miłości i małżeństwie.

„I z smutkiem uważają wschodnią Raju ścianę:
Gdzie niedawno rozkosznie żyli osadzeni,
Już się to miejsce iskrzy od miecza płomieni.
Widzą, jak się groźliwe twarze w bramę cisną.
Im tylko w oczach głownie ogniste zabłysną.
Kilka łez przyrodzonych oboje wyleją,
Lecz je znów prędko otrą, krzepieni nadzieją.
Cały się Świat szeroki przed niemi odsłania,
Gdzie mogli obrać miejsce do wypoczywania.
Tu im Opatrzność wodzem, i gdzie pójdą dalej.
Wreszcie się, rękę kładąc do ręki, pobrali,
I zwolna drżące nogi stawiając, jak mogą,
Przez Eden w Świat nieznany idą pustą drogą“.

Taki jest w ogólnych zarysach przebieg akcyi epickiej „Raju utraconego“. Przedmiotem swoim ten utwór jest bezwarunkowo największą epopeją, jaką ludzkość wydała; wyobrażenie całego naszego świata słonecznego jako kropli kulistej, zawieszonej między niezmierzonem niebem a odmętami chaosu, niema równej sobie ogromem koncepcyi w całej literaturze powszechnej, i jako pomnik wielkości ducha swego twórcy nigdy nie przestanie czarować umysłów, mimo że nowożytna nauka zburzyła ową zewnętrzną sko-

rupę, odgraniczającą ptolemejski świat Miltona od chaosu, i otwarła wyobraźni ludzkiej całą nieskończoność przestrzeni.

Jak w tem wyobrażeniu wszechświata uwielbiać musimy potężną wielkość twórczego intelektu, tak znowu czarodziejska bujność i obfitość barw i kształtów w idyllicznym obrazie raju stanowi najwspanialsze zwycięstwo, jakie kiedykolwiek ślepy artysta odniósł nad swojem kalectwem. Zarówno w tych rajskich scenach jak w niebiańskich między aniołami a szatanem podstawą całej kolorystyki jest ten prosty, krańcowy kontrast między promienistem światłem a czarną ciemnością, który zawsze góruje i panuje nad całym światem wyobrażeń optycznych ślepego człowieka.

Oczywiście wielki poemat Miltona nie był bez literackich źródeł. Naczelnem z nich naturalnie jest Pismo Święte, księga *Genesis*, której szczególnie w rzeczach dotyczących najistotniejszych dogmatów wiary chrześcijańskiej, wiernie się trzyma (np. w opowieści o sześciu dniach stworzenia). Oprócz tego jednak głęboka uczoność Miltona pozwoliła mu korzystać z tej całej masy prac literackich, jaka z biegiem wieków nagromadziła się około ksiąg biblijnych, a więc z komentarzy zarówno rabinów hebrajskich jak chrześcijańskich Ojców kościoła. Łączyły się z tem także szczegółowe studya nad geografią

krajów wschodnich: w r. 1656 ślepy Milton sprowadził sobie wielki atlas!

Co do artystycznej strony epickiego poematu, mieliśmy już sposobność dostrzedz przy rozbiorze treści, jak dokładnie Milton przestudyował starożytne wzory poezyi epickiej, nadewszystkie epopeje homerowskie. Nie brak także w całym utworze rozlicznych drobnych dowodów oczytania w greckich i rzymskich filozofach i tragikach, oraz w nowszej literaturze poetyckiej zarówno angielskiej od średniowiecznego Chaucera do Szekspira, jak i włoskiej od Dantego aż do Tassa.

Poza tem wszystkiem wskazano także cały szereg poetyckich opracowań samego właśnie przedmiotu Raju utraconego, z których mógł Milton mniej lub więcej korzystać. Podniesiono więc, że właśnie w owym czasie (w r. 1655) uczony humanista Franciszek Juniusz wydobył na jaw ze starych rękopisów X. wieku kilka poematów biblijnych w języku staro-angielskim czyli anglosaskim; drukowane wydanie tych utworów Milton mógł znać, choć oczywiście między ich starogermańskim a jego klasycznym stylem niema najmniejszego podobieństwa.

Nie brakło także w literaturach nowożytnych i współczesnych opracowań miltońskiego tematu: była więc włoska tragedya o Adamie przez niejakiego Andreiniego, była łacińska przez sławnego Hugona Grotiusa, którego Milton, jak

wiemy, w Paryżu osobiście poznał, i inne poemata łacińskie i włoskie. W nowszych czasach też szczególną uwagę zwrócono na pewne podobieństwa między dziełem Miltona a holenderskim utworem dramatycznym znakomitego poety Justa Vondela, p. t. *Lucifer*, z roku 1654. Podobieństwa te jednak są niezbyt przekonywujące. Jedyny istotnie głębszy wpływ na pomysł i budowę miltońskiego poematu wywrzeć musiało niezmiernie wówczas popularne epiczne dzieło francuskiego Hugenota Salustyusza du Bartas p. t. *La Sepmaine, ou la Création du Monde* („Tydzień, czyli stworzenie świata“), które w angielskiem tłumaczeniu Jozuy Sylvestra Milton z wielkim zachwytem czytał jeszcze w latach pacholęcych.

Ważniejszem i bardziej zajmującem od tych konneksyi literackich jest historyczne stanowisko dzieła Miltona.

„Raj utracony“ jest epopeją Purytanizmu. Sam jego główny problem, nieskończona walka między pierwiastkami złego a dobrego w tym świecie, to właściwa treść życia umysłowego całej purytańskiej Anglii. Jak dla poety, tak i dla każdego Purytanina w jego codziennych rozmyślaniach religijnych Grzech i Śmierć nie były abstrakcyami, lecz straszliwemi rzeczywistemi postaciami, które przyszły z piekła na ziemię i rozpanoszyły się na niej. Wszystko złe miało swe źródło w grzechu, a czysto pu-

rytańskie wyobrażenie o ogromnej potędze złego na ziemi wytworzyło wielką, heroiczną figurę Szatana w poemacie. Taksamo jednak, jak w „Raju utraconym“ znalazła wiekopomny wyraz ta czystość, prawość, męska siła i wzniosły polot charakteru, które wyrobiły się w nieustannej walce przeciwko złemu w duszy purytańskiej, — taksamo z drugiej strony nie brak i ciemniejszych i surowszych rysów purytańskiej natury. Niema więc tej słonecznej sympatyi z wszelkiemi poruszeniami duszy ludzkiej, jaką tchnie Szekspir; na jej miejscu stoją dogmaty wzniosłej wprawdzie, ale nieubłaganej moralności; niema tego mglistego mistycyzmu, który zazwyczaj owiewa uczucia religijne: jest natomiast jak zresztą i u Dantego — sucha realistyczna wyrazistość szczegółów i pedantyczne niemal doktrynerstwo w traktowaniu najwyższych prawd wiary. Niema wreszcie najmniejszej okruszyny humoru: jest natomiast potężna gloryfikacya tego stoicznego zaparcia w sobie całej skali uczuć, tego natężonego skoncentrowania wszystkich energii ducha w dążeniu do celów życia, jakie od czasów powstania typu purytańskiego pozostało zasadniczym składnikiem ideału męskości dla całej rasy anglosaskiej.

V.

„Raj odzyskany“. — „Samson Mocarz“. — Ostatnie lata i dzieła Miltona.

Z „Rajem utraconym“ bezpośrednio się łączy najbliższy większy utwór Miltona: „Raj odzyskany“ (*Paradise Regained*). W roku 1665 Milton, żyjący wówczas w wielkiej przyjaźni z młodym członkiem sekty kwakrów, Tomaszem Ellwood, dał mu do przeczytania niedrukowany wtedy jeszcze rękopis „Raju utraconego“. Ellwood, oddając potem dzieło z wyrazami należnego podziwu, nie mógł się powstrzymać od żartobliwej uwagi („tykając“ przytem poetę, jak to Kwakrzy zawsze czynią, nawet wobec króla): „Tyleś tu mówił o *Raju utraconym*; ale co masz do powiedzenia o *Raju odzyskanym?*“ Milton nie pozostał dłużnym odpowiedzi: wkrótce potem pokazał Ellwoodowi gotowy rękopis „Raju odzyskanego“; w druku jednak wyszedł ten poemat dopiero w r. 1671.

Jako naturalnego dalszego ciągu i kontrastu do Raju utraconego spodziewalibyśmy się epopei o odkupieniu ludzkości przez śmierć Chrystusa, tak jak ją w XVIII. wieku wyśpiewał po niemiecku Klopstock w swoim „Mesyaszu“, chcąc uzupełnić wielką epopeję Miltona. Milton sam

jednak snać nie czuł w sobie już siły do sprostania tak wielkiemu zadaniu, wyczerpawszy całą swą twórczą potęgę w wielkiej epopei: bo oto stworzył nietylko dzieło znacznie mniejszych rozmiarów (w czterech księgach zaledwie), ale zarazem nie traktujące bynajmniej o odzyskaniu raju przez życie i śmierć Zbawiciela, lecz o jednym tylko epizodzie żywota Chrystusowego, mianowicie o kuszeniu Go przez Szatana na pustyni. Organiczny związek tego tematu z Rajem utraconym, a zarazem uzasadnienie tytułu „Raj odzyskany", polega na przeciwieństwie między łatwością, z jaką pierwsi rodzice ulegli pokusie Szatana, a zwycięskim oporem, jaki tej samej pokusie stawia Zbawiciel, przygotowując przez ten pierwszy swój tryumf dzieło odkupienia.

Wybierając ten a nie inny wypadek z życia Chrystusa, wybrał zarazem Milton ten jedyny epizod Jego działalności, w którym bezpośrednio i osobiście wchodzi w akcyę to potężne wcielenie pierwiastku złego, które tak wielką rolę odegrało w „Raju utraconym" — Szatan; w tej jedynej scenie z całego ziemskiego żywota Zbawiciela można tak jak w historyi Raju utraconego wprost i plastycznie przeciwstawić sobie walczące potęgi złego i dobrego.

Wpłynąć wreszcie mogło na wybór tego właśnie przedmiotu wrażenie, jakie Milton odnieść musiał z lektury pięknego poematu epic-

kiego jednego ze znakomitszych poetów okresu szekspirowskiego, Egidyusza Fletchera, p. t. „Zwycięstwo i Tryumf Chrystusa Pana“ (*Christ's Victory and Triumph*, 1611).

Poemat zaczyna się od chrztu Chrystusa przez Jana w Jordanie i obwieszczenia Jego posłanictwa przez głos z nieba i ukazanie się Ducha Świętego w kształcie gołębia. W tłumie ludu gromadzącym się nad brzegami Jordanu, znajduje się Szatan, który od chwili zwycięstwa nad cnotą pierwszych rodziców złowrogo krążył po świecie z legionami swych duchów podwładnych, wcielonych kolejno w przeróżne mitologiczne bóstwa pogańskich narodów. Szatan w „Raju odzyskanym“ po tylu tysiącleciach niskiej i drobiazgowej pracy wśród ludzi, jest bardziej po ziemsku chytry i intrygancki, mniej heroiczny niż w „Raju utraconym“, zawsze jednak jeszcze jest głównym inicyatorem i energicznym wykonawcą przedsięwziętej akcyi i umie się w pokusach dostroić do wysokiej moralnej godności Tego, którego kusi.

I tutaj, jak w „Raju utraconym“, zwołuje Szatan sejm duchów piekielnych, ale już nie w Pandemonium, lecz w przestworzach powietrznych nad ziemią. Uwiadomieni o pojawieniu się Syna Bożego, jednomyślnie Szatanowi, dyktatorowi swemu, powierzają wyprawę przeciw temu człowiekowi, i niebawem Szatan staje nad brzegiem Jordanu. Tymczasem Bóg zwiastuje

władzom niebieskim zamiar dopuszczenia na Mesyasza tej próby i pewność Jego zwycięstwa.

Jezus opuścił swe otoczenie i wyszedł na pustynię, pogrążony w świątobliwych rozmyślaniach o cudownych zjawiskach, jakie towarzyszyły całemu jego dotychczasowemu życiu ziemskiemu, i o dziele, jakie go czeka. Po czterdziestu dniach postu pojawia mu się Szatan w postaci starego wieśniaka; Jezus jednak odrazu poznaje jego prawdziwą naturę i odpiera pierwszą pokusę, apelującą zupełnie jak w Ewangelii do fizycznego uczucia głodu. Motyw ten traktowany zresztą lekko i pobieżnie, a punkt ciężkości tego pierwszego spotkania przeniesiony w dłuższą rozmowę, w której Szatan wywodzi obłudne żale na swój nieszczęsny los, przedstawia się jako przyjacielskiego doradcę rodzaju ludzkiego, i gdy Jezus odpiera jego kłamstwa, prosi o pozwolenie dalszego słuchania jego nauk.

Następuje druga faza kuszenia, w której, jak wiadomo z Ewangelii, Szatan stara się obudzić w Jezusie ziemską ambicyę, ukazując mu z wysokiej góry królestwa tego świata i obiecując władzę nad niemi.

Przedtem jednak jeszcze poeta wplata intermezzo całkiem innego rodzaju, mianowicie żale pierwszych uczniów Jezusa i jego Matki, oczekujących daremnie powrotu zaginionego z pustyni.

Jest także ponowna narada duchów piekielnych, na której Szatan, dobrze świadom moralnej wyższości Jezusa, odrzuca wniosek Beliała, by go kusić pięknością niewieścią.

Spróbowawszy raz jeszcze widokiem świetnej uczty znęcić zmysły Jezusa, a potem znowu zwabić go obietnicą bogactw, uderza wreszcie Szatan w strunę wyższych duchowych motywów i przedewszystkiem przemawia do ambicyi. Tę drugą scenę kuszenia traktował Milton najobszerniej; dyalog między Chrystusem a Szatanem o istocie ambicyi i chwały ziemskiej wypełnia wielką część trzeciej księgi; potem ze szczytu góry ukazuje Szatan Chrystusowi rozległe kraje, przedewszystkiem wielkie państwo Partów, wschodnich sąsiadów imperyum rzymskiego, właśnie gotujących wyprawę wojenną przeciwko Scytom. Tutaj wyobraźnia Miltona najswobodniej się wzniosła ponad tekst ewangeliczny, i głęboka intuicya historyczna uczonego poety pozwoliła mu ogarnąć całą sytuacyę polityczną ówczesnego świata. Szatan bowiem przedstawia tu Jezusowi gotowy projekt polityczny: pomiędzy dwiema potęgami, dzielącemi świat między siebie, — rzymską i partyjską, — dawne królestwo żydowskie wskrzesić i utrzymać można tylko przez intrygi dyplomatyczne z jednym z tych przeciwników: radzi więc najpierw sojusz z Partami; potem znowu ukazuje Jezusowi całą świetność siedmiu wzgórków ce-

sarskiego Rzymu, jego świątyń i pałaców, i przedstawia, jak korzystną dla śmiałego pretendenta do cesarskiej korony byłaby właśnie chwila obecna, gdy stary cesarz Tyberyusz zamknął się z rozpustnym dworem swoim na wyspie Capri i całkowicie ulega wpływowi znienawidzonego faworyta Sejana. Gdy to wszystko obija się bezskutecznie o kamienną stanowczość Jezusową, odzywa się wreszcie Szatan do najwyższych motywów duchowych: obiecuje Jezusowi władzę nad umysłami przez wiedzę i mądrość. Ale wiedzy ludzkiej Chrystus, oświecony z nieba, nie potrzebuje; a nad wszystką mądrość greckich i rzymskich filozofów i mowców przenosi hebrajskie Psalmy i Proroków. Tutaj z pełnego purytańskiego serca Miltona płyną wyrazy uwielbienia dla tych ksiąg świętych, co dla niego i całego jego pokolenia były szczytem literatury i poezyi.

Tutaj, na najwyższym szczeblu duchowej pokusy, mógłby się utwór naturalnie i artystycznie zakończyć. Ale Ewangelia św. Łukasza, której co do porządku tych epizodów trzyma się poeta, przepisywała trzecią jeszcze scenę pokusy. Po burzliwej nocy więc, w której prócz rozpasanych żywiołów szaleją wkoło bezbronnego Syna Bożego wszystkie najgroźniejsze straszydła piekielne, pojawia się znowu Szatan, i następuje znana z Pisma Świętego pokusa na szczycie świątyni jerozolimskiej. Z tej fazy zdołał jeszcze

poeta wydobyć pewien nowy moment, uzupełniający psychologicznie opowieść biblijną. Przedstawia ją mianowicie jako ostateczny akt zniecierpliwienia rozgniewanego Szatana, który teraz już tylko chce wiedzieć, czy ma istotnie do czynienia z Synem Bożym, czy tylko ze szczególnie opornym człowiekiem.

Hołd aniołów po tym ostatnim tryumfie i powrót Jezusa do domu Matki kończą poemat.

Jako dzieło poezyi „Raj odzyskany“ oczywiście nie da się porównać z „Rajem utraconym“. Większą część akcyi stanowią przewlekłe, zawiłe argumentacye między Chrystusem a Szatanem, i to nadaje całemu utworowi charakter nazbyt wyłącznie retoryczno-pouczający, podnosi do wyłącznego panowania ten pierwiastek dogmatyczno - doktrynerski, który już w „Raju utraconym“ niektóre partye czyni wprost monotonnemi.

Jednę tylko doskonałość zachował poeta i tu niezmniejszoną: mianowicie potężną melodyę wiersza, który płynie nieprzerwaną harmonią jak głos jakichś niewyczerpanych w swej muzyce organów. Tu też miejsce zaznaczyć, że oba te wielkie utwory Miltona mają swe osobne i wysokie znaczenie w historyi form poetyckich angielskich: są to mianowicie pierwsze dwa większe i znakomitsze utwory epiczne spisane wierszem białym, t. j. nierymowanym; pojawił

on się w literaturze angielskiej już w początkach renesansu, potem w dziełach Szekspira i jego współczesnych zdobył sobie stanowisko w poezyi dramatycznej, od czasów Miltona począł się także częściej używać w utworach epickich czyli opowiadających, a po chwilowem wyparciu przez rymowany wiersz pod wpływem francuskim w XVIII wieku, zajaśniał znowu w utworach największych poetów XIX stulecia, zarówno epopejach jak dramatach, jako właściwy wiersz narodowy nowożytnej poezyi angielskiej.

W tym samym tomie co „Raj odzyskany“ w r. 1671 ukazało się trzecie dzieło poetyckie Miltona o treści biblijnej, poemat dramatyczny *Samson Agonistes.*

Purytanizm był wrogiem teatru i przedstawień dramatycznych jako rozrywki wyłącznie świeckiej; poniekąd i nie bez powodu, jako że wtedy właśnie, pod epigonami Szekspira, poezya dramatyczna istotnie poczynała pogrążać się świadomie w lubieżną zmysłowość. W roku 1642 zamknięto przez uchwałę parlamentu wszystkie teatry w Anglii, i pozostały zamknięte aż do restauracyi Stuartów.

Milton zrazu był zwolennikiem teatru i dramatu; jak wiemy, uwielbiał w młodości Szekspira, sam napisał dramaty maskowe *Arcades*

i *Comus*, a jeszcze w r. 1640 układał wielkie plany dramatyczne, między innemi na temat Raju utraconego. W późniejszych i poważniejszych latach przychylił się do surowych purytańskich zapatrywań na sztukę teatralną, wielkim swym pomysłom poetyckim nadał formę epopei, i stał się przeciwnikiem nawet chodzenia do teatru jako marnej straty czasu. Poszanowania dla dramatu jednak jako rodzaju literackiego godnego pióra największych wieszczów, i w tym czasie Milton nie zatracił, i wkrótce po ukończeniu „Raju odzyskanego" ostatnie dziecię swej Muzy w tę szatę przyoblekł.

Co do wyboru przedmiotu, to bohaterskie przygody mocarza Samsona, tak polotnie opowiedziane w starym testamencie, zdawna już nęciły wyobraźnię poetycką Miltona: już w owej wspomnianej kilkakrotnie liście przedmiotów poetyckich, którą sobie zestawił około r. 1640, figurują losy Samsona jako przedmiot dwóch możliwych dramatów.

Decydujący wpływ jednak w późniejszych latach wywarła zapewne ta smutna analogia, jaką ostatnie chwile Samsona przedstawiały do losów osobistych poety. Ten oślepły, osamotniony niewolnik Filistynów, naigrawających się z niego i klęski jego narodu, mógł się wydawać jakby proroczą allegoryą samotnego niewidomego bohatera upadłego Purytanizmu, jak

on otoczonego w swej samotności ludźmi innego myślenia i innych obyczajów. Była zresztą i inna analogia: jak Samson Filistynkę Dalilę, tak i Milton w młodości pojął był za pierwszą żonę niewiastę z wrogiego obozu rojalistów.

Tak więc się stało, że to ostatnie dzieło poetyckie Miltona jest najwięcej osobistym w treści ze wszystkich jego utworów.

Chciano się obok tych osobistych motywów dopatrzyć i źródła literackiego: pokazało się mianowicie, że taksamo jak „Raj utracony", tak i „Samson" przedstawia pewne, i tym razem już bardziej uderzające podobieństwa do jednego z dzieł holenderskiego poety Vondela, mianowicie do jego dramatu *Samson,* ogłoszonego w r. 1660. W każdym razie udowodnionem jest, że Milton utwór ten znał.

„Samson" Miltona nie jest zwykłym dramatem scenicznym utartego typu, lecz tragedyą w najsurowszym stylu greckim z akcyą zawartą w ramach deklamacyi pojedynczych osób naprzemian z pieśniami chóru, ze ścisłem zachowaniem jedności czasu i miejsca. To uczynił Milton głównie dlatego, by oddalić swe dzieło już w zewnętrznej formie jak najzupełniej od tych brudnych i pełnych zmysłowego zepsucia utworów, jakiemi powstała po restauracyi Stuartów szkoła literacka splamiła historyę dramatu angielskiego. Dla większej pewności ta-

kiego odgraniczenia dodał jeszcze przedmowę, w której stwierdza, że tragedya w starożytności, jak wyraźnie zaświadcza Arystoteles w swej „Poetyce“, uchodziła za najpoważniejszy i najdostojniejszy z rodzajów poezyi, i dopiero w nowszych czasach popadła w „infamię“, głównie przez nieprzystojne mieszanie scen i osób komicznych z tragicznemi: ta purytańska nagana może i do samego Szekspira się odnosi, u którego my dziś właśnie w tem genialnem połączeniu komizmu z tragizmem widzimy najwyższy artyzm. Co do swojego użycia chóru odwołuje się Milton nietylko na przykład starożytnych, ale także Włochów, u których chór w dramacie i w nowszych czasach się zachował. Dodaje jeszcze poeta, że dramat jego na scenę nie jest przeznaczony i dlatego nie podzielony na akty i sceny, i kończy przedmowę wymieniając jako swoje wzory greckich tragików Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, „którym nikt jeszcze nie dorównał“.

Akcya „Samsona“ da się streścić w krótkich słowach, bo za wzorem tragików greckich postawił nam poeta przed oczyma tylko samą katastrofę, sam koniec dramatu jego żywota. Występuje więc nie Samson - mocarz, jak go po grecku nazywa tytuł utworu, nie Samson zwycięski przywódca Izraelitów, lecz Samson pobity i upokorzony, oślepiony i więziony przez Filistynów, zmuszony do ciężkich robót. Korzysta-

jąc z uroczystego święta filistyńskiego, które przynosi mu chwilową ulgę, wychodzi na powietrze przed wrota swojego więzienia, i tu w długim wstępnym monologu z goryczą roztacza swe żale i samo-oskarżenia, porównując obecne poniżenie ze świetnością dawnej chwały, z własnej winy postradaną w sidłach filistyńskiej niewiasty. Odwiedza go kilka ziomków; ci stanowią chór; w rozmowie z nim wspominają jego bohaterskie czyny w służbie narodu i opłakują podwójne uwięzienie, bo i w kaźni filistyńskiej i w gorszej jeszcze od niej ciemności ślepoty; kończą hymnem o potędze woli Bożej, której poddać się trzeba.

Teraz zbliża się sędziwy jego ojciec Manoa; wobec niego znowu Samson z pokorą wyznaje swe błędy, ale już przebija w mowach jego nadzieja, że tego właśnie Boga filistyńskiego Dagona, którego święto wrogowie obchodzą, i całą chwałę filistyńską niebawem ręka Boska obali.

Manoa chce wykupić Samsona z niewoli. Samson woli znieść do końca karę Bożą, bo już go nic w życiu na wolności nie nęci ani nie wabi.

Zjawia się dalej Dalila, zdradziecka żona, co wyłudziła od Samsona tajemnicę jego siły i wydała go w ręce Filistynów. Jej obłudne żale i tłómaczenia szarpią wszystkie rany duszy Samsona; gdy się broni, że obowiązek wobec własnego narodu i bogów kazał jej tak postąpić, Samson wypomina jej, że obowiązek wobec za-

ślubionego męża powinien był stać nad wszystkimi, i stanowczo odmawia jej przebaczenia. Dalila pociesza się świadomością, że u narodu swego zasłynie jako bohaterka, i opuszcza męża. W refleksyach chóru nad tą sceną ostatni raz wypowiada się Milton o zagadnieniu, które tyle razy poruszał: naturze kobiecej i jej stosunku do mężczyzny. Jak zawsze tak i tutaj, tylko bardziej stanowczo niż kiedykolwiek, orzeka, że dobrem jest ustanowienie Boże, nadające mężowi despotyczną władzę nad żoną swoją; przed tem twardem słowem bowiem nie cofnął siętutaj poeta.

Przychodzi potem siłacz filistyński Harapha i naigrawa się z niemocy ślepego Samsona, ale odchodzi upokorzony.

Następnie wreszcie herold Filistynów zwiastuje Samsonowi, że ma być odświętnie przyodziany i zabawić zgromadzony lud próbami swej siły lub grą na harfie. Samson ze wzgardą odmawia; ale po odejściu herolda jakieś tajemne natchnienie powiada mu, że dzień ten zaznaczy się jednym z najświetniejszych czynów jego życia, i na ponowne wezwanie żegna się z ziomkami i wyzwolony z kajdanów odchodzi.

Zjawia się ponownie Manoa, tym razem pełen radosnej nadziei, że uda mu się syna wykupić z niewoli. Tymczasem dochodzą uszu zebranych jakieś krzyki, potem odgłos wielkiego upadku i jęki konających. Niebawem nadchodzi, jak we wszystkich greckich tragedyach, posła-

niec, by opowiedzieć przebieg katastrofy, która dokonała się za sceną: Samson po różnych próbach siły dał się zawieść, niby dla spoczynku, między dwa filary, na których spoczywało sklepienie amfiteatru, i te porwawszy oburącz, powalił i pogrzebał pod gruzami sklepienią wraz ze sobą samym całą szlachtę filistyńską.

Hymnem tryumfalnym chóru na cześć zmarłego i na cześć przedwiecznej mądrości Boskiej, oraz zarządzeniami pogrzebowemi ojca Samsona — znowu zupełnie na grecki sposób — kończy się dramat.

„Samson“ jak każdy klasyczny dramat tego typu, którego całą treść stanowi właściwie sama tylko katastrofa, musi razić nowożytnego czytelnika przewlekłością i monotonią czysto lirycznych ustępów; tak jak w „Filoktecie“ Sofoklesa większą część dramatu wypełniają jęki i wyrzekania ciężko ranionego bohatera, tak i tutaj trzy czwarte całego tekstu stanowią żale i lamenty Samsona nad swym upadkiem, oraz refleksye chóru nad tym samym przedmiotem.

Taksamo jednak jak w „Raju odzyskanym“, tę jednostajność długich retorycznych wywodów przeciwważa nieporównana doskonałość języka i wiersza. Melodya tych deklamacyi w surowej prostocie swej podniosłej piękności jest jakby świątynia grecka w czystym doryckim stylu; w spiżowej potędze swej harmonii wierny daje obraz nadziemskiego spokoju i po-

wagi samej duszy Miltona w ostatnich latach ziemskiego żywota.

Wkrótce po trzeciem swem małżeństwie w roku 1664 przeniósł się Milton w odleglejszą dzielnicę Londynu, niedaleko placu musztry starej mieszczańskiej milicyi londyńskiej, i zaciszny domek, jaki tutaj zajął, stał się ostatnim jego przybytkiem w tem mieście.

I wtem spokojnem życiu nie zabrakło gwałtownych wstrząśnień i wzruszeń. W roku 1665 dżuma z niebywałą mocą nawiedziła Londyn; kto mógł uciekał na wieś; i Milton przeniósł się czasowo do chaty wiejskiej w Chalfont St. Giles w hrabstwie Buckinghamshire. W następnym roku znowu całe prawie miasto zniszczył ogromny pożar; i ten wypadek i bankructwo bankiera, któremu powierzył większą część swego majątku, zaćmiły ostatnie lata Miltona groźbą materyalnej nędzy; nawet bibliotekę swą musiał sprzedać.

Do tych strat materyalnych przyłączył się ciężar wzrastającego odosobnienia moralnego. Nie brakło wprawdzie nawet między literatami nowej szkoły wielbicieli geniuszu autora „Raju utraconego"; niejeden dostojny pan i ceniony poeta odwiedzał ślepego starca. Ale zabrakło Miltonowi na starość tej atmosfery sympatyi i zrozumienia dla najwyższych jego ideałów,

jaka go otaczała za czasów purytańskich. Z wiekiem bowiem oddalał się coraz bardziej od wszystkich przyjętych form wierzeń religijnych; na żadne nabożeństwa nie uczęszczał, żadne wyznanie dogmatami swemi pełnego zadowolenia mu nie dawało; jeden aryanizm w tym okresie był w stanie przemawiać do jego duszy.

Nie miał wreszcie poeta w tem osamotnieniu nawet słodkich pociech swobodnej wymiany myśli w kole rodzinnem. Otaczały go trzy córki i niewiele starsza od nich trzecia żona: dla nich oczywiście niedostępne były zawrotne wyżyny filozofii i głębie nauki, po których krążyły zachwycone jego myśli. Wciąż jeszcze gorliwie zajęty przeróżnemi pracami naukowemi i literackiemi, wymagał od córek pomocy, której mu dać nie mogły; żądał, by mu czytały w kilku językach, których nie rozumiały; dyktował im słowa, których wysoka treść obcą im była.

Nic więc dziwnego, że dom rozlegał się od narzekań dziewcząt na dziwactwa i tyranię stetryczałego ojca; aż wreszcie w roku 1669 opuściły dom ojca pod pretekstem nauki hafciarstwa, i odtąd pozostał Milton sam z żoną, która wiernie do końca przy nim wytrwała, ale towarzyszką jego myśli nigdy być nie mogła.

Jakiś surowy, nieziemski już niemal spokój, uroczysta i wzniosła prostota cechują cały codzienny tryb życia poety w tych ostatnich latach, jak nam go opisują świadectwa współ-

czesnych. Wstawał bardzo wcześnie, o czwartej lub piątej rano, kazał sobie czytać rozdział z biblii hebrajskiej, resztę poranku aż do śniadania spędzał w samotnych rozmyślaniach. Całe przedpołudnie zwykle spędzał na pracy literackiej, dyktując sekretarzowi lub córkom. Po obiedzie przechadzał się po ogrodzie, potem grał na organach lub słuchał śpiewu żony; resztę dnia znowu poświęcał pracy, a wieczorem przyjmował gości, których nigdy nie brakło. Blady, w czarnych szatach, spoczywający w fotelu w półmroku izby, wydawać się im musiał jakiemś z innego już świata zjawiskiem, wcieleniem minionej epoki dziejów narodu. Przy tem wszystkiem opowiadają, że rozmowa jego zawsze wytwornie swobodna, błyszczała nawet dowcipem i satyrą.

Nie przestał też Milton obok tego testamentu literackiego, jaki złożył w swych wielkich trzech poematach biblijnych, odzywać się do świata i w przeróżnych innych publikacyach literackich i naukowych, których przyjęcie wymownie świadczy, że popularność jego teraz znowu szybko wzrastać poczynała. Wydał więc podręcznik gramatyki łacińskiej i łaciński podręcznik logiki; zbierał dalej materyały do słownika łacińskiego; napisał historyę Wielkiej Brytanii; nie zapominał też o swoich dawniejszych dziełach: w roku 1673 wydał drugie zbiorowe wydanie drobniejszych dzieł poetyckich młodocia-

nego okresu; w 1674, niedługo przed śmiercią, drugie wydanie „Raju utraconego“, i zbiór pomniejszych utworów łacińskich z czasów akademickich.

Nawet od literackiego udziału w bieżących sprawach społecznych i politycznych nie potrzebował teraz Milton trzymać się tak ostrożnie zdaleka, jak w pierwszych czasach po powrocie Stuartów: w r. 1673, gdy w całym kraju, jak nieraz w tym okresie, odezwała się burzliwa reakcya przeciwko katolickim skłonnościom rodziny królewskiej, wydał Milton broszurę „O prawdziwej religii, herezyi, schizmie, tolerancyi, i najskuteczniejszych środkach przeciwko rozpowszechnieniu rzymskiego katolicyzmu“.

Na sam rok śmierci przypada praca, przypominająca dawną działalność poety jako Sekretarza Państwa; przetłómaczył mianowicie na język angielski komunikat urzędowy łaciński, obwieszczający mocarstwom wybór Jana Sobieskiego na króla polskiego.

Z tym dla nas Polaków tak interesującym dokumentem przez treść swą, równie blisko nas obchodzącą, łączy się wydana pośmiertnie obszerna praca ostatnich lat Miltona p. t. „Historya państwa moskiewskiego i innych mało znanych krajów na wschód od Rosyi aż do Kitaju“ (t. j. Chin).

Z innych prac Miltona, jakie jeszcze po śmierci wydobyto na jaw, najważniejszem jest

drukowane dopiero w r. 1825 łacińskie dzieło *De Doctrina Christiana* („O nauce chrześcijańskiej“). Jest to ów system teologii wyłącznie na Piśmie Świętem oparty, do którego napisania Milton w różnych fazach życia się zabierał. Spisany ostatecznie w tych ostatnich latach życia, daje nam ten traktat wierny obraz przekonań religijnych i filozoficznych, do których Milton w tym czasie doszedł.

Ukazuje nam się więc przedewszystkiem jako przeciwnik dogmatu o Trójcy Świętej; w tem zgadza się z rozpowszechnioną wówczas i u nas sektą socyniańską, która się rozwinęła ze starego aryanizmu; w niektórych jednak szczegółach, mianowicie co do natury Chrystusa, trzyma się Milton pierwotniejszych form czystego aryanizmu.

Główny dogmat kalwinizmu, mianowicie wiarę w przeznaczenie, Milton odrzuca; jest wyznawcą wolności woli.

Najciekawszą jest ta część systemu miltońskiego, w której traktuje o stosunku ducha do materyi. Tutaj przedewszystkiem, jak wszyscy prawie wielcy poeci nowożytnej ludzkości, staje na stanowisku panteizmu, to znaczy: uważa wszystkie zjawiska świata materyalnego jedynie za wypływy czyli objawienia jednej przenikającej wszystko istoty boskiej. Z drugiej strony zaś, gdzie chodzi w szczególności o stosunek duszy do ciała w człowieku, Milton zajmuje stanowi-

sko bardzo zbliżone do teoryi dziś tak niezmiernie rozpowszechnionej w całym cywilizowanym świecie, która jest znana pod nazwą monizmu: uważa duszę i ciało za pochodzące z jednego wspólnego pierwiastku, a zatem nierozerwalną jedność stanowiące. W następstwie tego wierzy z jedną z licznych ówczesnych drobnych sekt religijnych, że dusza razem z ciałem umiera, to jest, że po śmierci fizycznej następuje zupełne zawieszenie świadomości i wszelkich władz umysłowych i trwa aż do ogólnego zmartwychwstania. To powszechne zmartwychwstanie w dzień sądu ostatecznego z powrotem Chrystusa na ziemię jest jednym z głównych dogmatów wiary Miltona; w ten dzień też ma nastąpić stworzenie nowego nieba i nowej ziemi, w której prawda i sprawiedliwość mieszkać będą.

Te wszystkie swoje zapatrywania wywodzi Milton wyłącznie z Pisma Świętego, które obficie cytuje. Na Piśmie Świętem też opiera system etyki i społecznego ustroju kościoła, który również w tym łacińskim traktacie przedstawia. Tutaj na ogół stoi na gruncie swych dawnych indepedenckich zasad, a więc głosi bezgraniczną tolerancyę wszelkich indywidualnych przekonań religijnych, ów woluntaryzm, za który niegdyś walczył wspólnie z Cromwellem; we wielu szczegółach jednak wypowiada przekonania daleko bardziej krańcowe niż kiedykolwiek przedtem: a więc nie uznaje dziesięciorga przykazań, bo

te wraz z całym mozaicznym zakonem sprzeciwiają się wolności chrześcijańskiej; nie uznaje święcenia niedzieli, jeno biblijny sabat, t. j. sobotę; zgadza się z sektą baptystów co do chrztu osób dorosłych; zbrojny opór przeciwko tyranii, a nawet starotestamentowe przeklinanie wroga i modlenie się o pomstę nad nim, uważa za usprawiedliwione, stając w ten sposób w przeciwieństwie do sekty kwakrów, którzy wyznawali zasadę bezwarunkowego pokoju czyli bierności; wreszcie co do znanych nam już zapatrywań na rozwód i rozerwalność małżeństwa, posuwa się w nich tutaj tak daleko, że nawet wielożeństwo stara się usprawiedliwić.

Widzimy już z tego pobieżnego zarysu, jak bardzo Milton w samotnych rozmyślaniach swych lat ostatnich oddalił się od tego systemu wierzeń religijnych, w którego służbie sterał wiek męski, i któremu jeszcze w „Raju utraconym“ nadał poetyckie kształty: on, co w tej epopei nieraz nam przedstawia rozmowy i narady między Bogiem ojcem a Mesyaszem, tutaj w odludnych krainach samodzielnej spekulacyi filozoficznej zaszedł aż do negacyi Trójcy Świętej! Filozofia tego łacińskiego dzieła, to filozofia ślepego samotnika, dającego swobodną folgę śmiałym myślom aż do ostatecznych granic i krańców.

Oprócz tego osobistego znaczenia dla wyświetlenia stanu duszy Miltona pod koniec ży-

wota traktat ten ma jeszcze swoje osobne historyczne znaczenie w dziejach wpływu Miltona na pokolenia potomne: publikacya jego mianowicie w roku 1825 dała pobudkę młodemu prawnikowi angielskiemu, świeżo ukończonemu studentowi uniwersytetu w Cambridge, do napisania rozprawki o Miltonie, którą ogłosił w „Przeglądzie Edynburskim": otóż ta rozprawka, jedna z znajznakomitszych charakterystyk Miltona, jakie kiedykolwiek napisano, jest pierwszym w rzędzie portretów literackich znakomitych Anglików XVII i XVIII wieku, które pod nazwą *Critical and Historical Essays* cieszą się dziś światową sławą; a jej autor, to późniejszy twórca pomnikowej historyi bezkrwawej rewolucyi angielskiej i początków nowożytnej Anglii, Tomasz Macaulay.

W tymsamym Edynburgu zaś, gdzie wyszła ta pierwsza rozprawka Macaulaya, w szereg lat później najznakomitszy miltonista dziewiętnastego wieku, profesor Dawid Masson, napisał swe sześciotomowe dzieło „Życie Miltona, opowiedziane w związku z polityczną, kościelną i literacką historyą jego wieku" [1]),

---

[1]) *The Life of Milton, narrated in connexion with the political, ecclesiastical, and literary history of his time.* By David Masson, M. A., L. L. D., Professor of Rhetoric and English Literature in the University of Edinburgh. London, Macmillan & Co., 1859—1895.

i w tem dziele stworzył jeden z najtrwalszych i najpiękniejszych pomników, jakiemi społeczeństwo uczciło pamięć swego wielkiego poety.
